Nr. 14. Lwów — Środa dnia 18 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W. Drobnych ogłoszeniach za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Pryski Panny | Bohojowl. Hosp.
Jutro: św. Ferdynanda | Sobor ś. Joana
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 51 | Zachód „ „ 4 „ 31
Długość dnia g. 8 m. 40 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 stycznia.

Od wojskowej do wódczanej kwestyi mniej niż krok, ale oczywiście w kombinacyi rządowej. Mają się one do siebie, jak skutek do przyczyny, bo ilekroć w którem państwie stoi na tapecie powiększenie siły zbrojnej, zaraz się wynurza pytanie, skąd wziąć na to pieniędzy, a odpowiedź zawsze jest jedna: z wódki! Tak właśnie teraz jest w Niemczech, gdzie rząd zaproponował na pokrycie kosztów zamierzonego powiększenia armii podwoić podatek od spirytusu i piwa, przeciw czemu jednak z ogromnem wzruszeniem oświadcza się cały naród filozofów. Do parlamentu setkami płyną petycye gmin, miast, związków rolniczych, całych powiatów przeciw temu nieszczęściu. Ciekawa rzecz, jak się z tej trudności wywikłają junkrowie, którzy bezwarunkowo są za powiększeniem armii, ale równocześnie bezwarunkowo odtrącają myśl nowego opodatkowania wódki.

Zresztą mają racyę. Z wódki urosła potęga pruska, „wódka jest fundamentem panowania Prus nad Niemcami!" — woła jeden ekonomista berliński. Nie nauczyciel wiejski, jak mówiono, ani iglicówki, ale pospolity sznaps zwyciężył Francyę. Autor broszury, która pojawiła się w Berlinie p. t. „Sznaps pruski w parlamencie niemieckim", dowodzi z całą powagą, że gorzałka daje Prusom panowanie nad całą Europą, ba, nad kulą ziemską! Jakże uszczuplać tak dobroczynną siłę? Ona przecież cicho i pokojowo czyni to samo, co armia z hukiem i krwi rozlewem, więc rozwijać drugą kosztem pierwszej, czyż to nie błędne koło?

Historya wódki, to istotnie historya potęgi pruskiej, historya ekonomicznego rozwoju tego państwa, historya junkierstwa, które wydało Bismarka, Puttkamera, Falka, Gosslera i tyle innych natur twardych i bezwzględnych. Junkrowie to jakby naród osobny, a przynajmniej całkiem odrębny typ, z którym można się spotkać tylko na piaszczystych obszarach Brandenburgii, Pomorza i Prus Zachodnich. Jeszcze w przeszłem stuleciu junkier wcale nie odznaczał się tą butą, jaką teraz bryluje; potulny był, bo piaski nie dawały dochodu. Wyrosły mu rogi, gdy na początku naszego wieku znaleziono sposób dobywania spirytusu z kartofli. Na piaszczystych gruntach ziemniaki rodziły świetnie, więc wnet się rozwinęło gorzelnictwo, dając ubogim przedtem potomkom krzyżactwa ogromne dochody, a z dochodami wróciła im dawna hardość i ambicya Krzyżaków. Przez pewien czas tylko Prusy wyrabiały wódkę z ziemniaków i to w ilościach coraz większych, zabijając droższą ale zdrowszą żytniówkę polską. Pedanterya niemiecka wnet zaprowadziła dokładną rachubę produkcyi, więc dziś wiadomo, że kiedy w roku 1823 Prusy pierwszy raz rzuciły swą okowitę na międzynarodowy rynek w ilości 125 milionów kwart, cena odrazu spadła kolosalnie. Przedtem płacono za okseft (beczkę) żytniówki 70 bitych talarów, teraz zaś nie dawano więcej jak 17 talarów. Ten przewrót był wielką ekonomiczną klęską dla Polski, wielkiem szczęściem dla jałowych Prus, oddziałał głęboko na byt obu tych krajów i może wywołał inne ważne wypadki, bo w łańcuchu przyczyn i skutków nieraz trudno dojrzeć początku zmian bardzo wstrząsających. Od tej chwili Prusy wciąż wojują swą okowitą, długo są jedynymi jej producentami, a i dziś jeszcze głównymi. W roku 1827 Prusy już wyrabiały 15 milionów hektolitrów i sprzedawały do Francyi i Anglii, gdzie się zaczęło pojawiać opilstwo. Od roku 1840 zaczyna się w Hamburgu fałszowanie rumu i koniaków. Trunki te, używane przez marynarzy i lud rybacki, stały się bardzo tanie, rozpowszechniły się w Holandyi, państwach Skandynawskich, przekroczyły oceany, Anglii pomogły opanować Indye, wytępiły czerwonoskórców północnej Ameryki. Wkrótce potem część produkcyi hamburskiej przeniosła się do Bordeaux; Niemcy pozakładali tam swe laboratorya, w których pruską okowitę przerabiali na francuskie naturalne wina. Jednak około roku 1860 sami Francuzi zaczęli zajmować się tym procederem, biorąc dla okrasy wino dalmatyńskie; odtąd pojawiło się na świecie tyle naturalnego francuskiego wina, ile nie mogłoby go być, gdyby cała Francya pokryła się samemi winnicami. Niemcy zaś rzucili swą okowitę do Hiszpanii i zaczęli produkować prawdziwe madery, xeresy, portweiny. jak z fig produkują prawdziwą kawę, z margaryny prawdziwe masło, z tektury prawdziwe skórzane podeszwy, a z wszelkiego ucisku prawdziwą cywilizacyę. Sznaps pruski robi ciągłe postępy, siejąc dokoła opilstwo. W roku 1875 wywieziono w świat tego trunku 24½ mil. hektolitrów, w 1880 — 55 milionów, a w 1885 — 90 milionów. Trzydzieście tysięcy parowych fabryk okowity jest w ciągłym ruchu w Prusach, sam dochód państwowy z akcyzy wynosi 51 mil. marek.

Jest to więc produkcya. z której można czerpać na potrzeby państwowe. Więc też w r. 1886 Bismark po raz pierwszy pomyślał o urzeczywistnieniu projektu Francuza Alglave'a, polegającego na zmonopolizowaniu przez państwo handlu okowitą. Rząd miał kupować od producentów wszystką wyrobioną wódkę i sprzedawać ją w kraju w misternie skonstruowanych syfonach, a za granicę w beczkach. Obliczał Bismark, że będzie miał z tego dochodu około 325 milionów marek, sam zaś Alglave dowodził, że można mieć 800 milionów, jeśli nie będzie się oszczędzać zanadto interesów junkierskich. Jednakże ten wspaniały projekt poszedł do kosza, bo się junkrowie strasznie wzburzyli i zagrozili wiecznym rozbratem z rządem. Dowodzili oni z pewną słusznością, że ten projekt równa się wywłaszczeniu ich z ziemi i krzyknęli, że Bismark wchodzi na socyalistyczne drogi. Koniec końców, zamiast monopolu zaprowadzono tylko cokolwiek większy podatek, ale jednocześnie poczyniono junkrom olbrzymie ustępstwa, znane w Prusach pod nazwą czterdziestomilionowego podarunku.

Ale od tego czasu, ilekroć rządowi potrzeba było pieniędzy, zawsze jego tęskne spojrzenie zwracało się ku wódce, junkrowie zaś zawsze odpowiadali groźnym pomrukiem. Teraz ta kwestya znowu się wynurzyła, jako ostatnia konieczność, i podana jest junkrom pod etykietą patryotycznej ofiary. Skoro oni jedni rozumieją całkowitą potrzebę powiększenia armii, to niechże pierwsi worek otworzą, niechże dadzą przykład. W przeciwnym razie Caprivi będzie musiał ustąpić, a kanclerzem zostanie nie Bismark, nie Eulenburg, nie Waldersee, w ogóle nie żaden junkier, ale dowódzca korpusu jenerał Loe, wielki zwolennik katolickiego centrum. On z katolikami przeprowadzi powiększenie armii i znajdzie na to pieniężne środki w tym samym podatku wódczanym, ale w dodatku wprowadzi Jezuitów i Bóg wie jeszcze co! Więc mają junkrowie wóz i przewóz: niech wybierają!

Takie groźby rzucają półurzędowe dzienniki junkrom, a już zarazem i liberałom, obawiającym się Jezuitów jak dyabeł święconej wody; rzucają te groźby w chwili, gdy nad wniesionym przez rząd projektem podwójnego opodatkowania wódki i piwa ma się rozpocząć dyskusya przy akompaniamencie niezliczonych petycyi, protestujących przeciw temu opodatkowaniu.

Powstała pogłoska, że rząd rosyjski zamierza wystosować do Turcyi energiczną notę w sprawie znanej zmiany konstytucyi bułgarskiej. W nocie tej zamierzał podobno rząd rosyjski oświadczyć, że czyni Portę odpowiedzialną za skutki owej zmiany i uważa ją za wspólniczkę sofijskich nadużyć. Otóż z Konstantynopola oznajmiają komunikatem półurzędowym, że Rosya już pytała Portę o jej zapatrywanie na rewizyę bułgarskiej konstytucyi i otrzymała odpowiedź, że Turcya uważa tę sprawę za wewnętrzną w Bułgaryi, za taką, która ani sułtana, ani inne mocarstwa do niczego nie obowiązuje. Po takiej odpowiedzi Rosya umilkła i według informacyi Porty nie zamierza w żaden sposób poruszać tej sprawy, której zresztą nie można przerobić wbrew woli sobrania i rządu sofijskiego, albowiem Bułgarya pokazuje na każdym kroku samodzielność, możliwą do złamania tylko przemocą, na którą kto chce, niech się odważy. W istocie to jest argument, nakazujący milczenie: komu się nie podobają „czyny Bułgaryi" ten może wypowiedzieć jej wojnę! Niechże to zrobi Rosya!

Węgrzy o Polakach i Rusinach.

W jednym z ostatnich numerów omawia *Pester Lloyd* stosunki wewnętrzne Galicyi i Bukowiny w obszernym artykule, w którym obok wielu niedokładności, fałszywych przedstawień faktów i prawdziwie centralistycznego potęgowania tego, co państwo wrzekomo czyni dla Galicyi, a z zupełną nieznajomością historyi Galicyi, znajduje się także kilka trafnych uwag. Artykuł ten zasługuje na uwagę dlatego, że za punkt wyjścia służy budapeszteńskiemu dziennikowi wzgląd na to, że Galicya i Bukowina mają być kiedyś prędzej lub później podstawą operacyjną walki na śmierć lub życie.

„W Piemoncie, Lombardyi i Wenecyi — pisze *Pester Lloyd* — poznaliśmy do syta, co to znaczy prowadzić wojnę w kraju, którego ludność jest nam wrogo usposobioną. Wprawdzie i Niemcy zrobili pod tym względem we Francyi niejedno doświadczenie, ale ich podstawą operacyjną był w każdym razie Ren, cały prowiant sprowadzali z niemieckich krajów, posiłki dla nich gromadziły się na granicy niemieckiej, podczas gdy Austryacy mieli swe punkta oparcia w nieprzyjacielskim kraju. Każdy transport żywności, każdy pociąg kolejowy bezpiecznym był tylko do tego punktu, do którego sięgały pociski działowe z twierdz austryackich Mantuy lub Werony, po za tym punktem już wymagał nadzwyczajnych środków ostrożności. Doświadczenia zebrane we Włoszech nauczyły cenić wartość takiej podstawy operacyjnej, która zabezpieczona jest nietylko militarnie, ale także politycznie. To też pozyskanie takiej ze wszech miar pewnej podstawy operacyjnej ma na celu polityka, której się trzyma gabinet wiedeński w Galicyi i Bukowinie zwłaszcza względem Polaków. Oba te kraje koronne nie były dla Austryi nigdy prowincyami zdobytemi (!) lecz miały zawsze swą autonomię (?) a naród polski nie doznawał nigdy ucisku (!) lecz mógł swobodnie się rozwijać w domu i w szkole, w urzędzie i kościele (!!) Co więcej, Polacy w Galicyi nie tylko zostali panami w swym własnym domu, lecz talentowi ich i ambicyi otwarły się wszystkie posady rządowe w Austryi, najwyższe dostojeństwa dworskie, naczelne posterunki w armii i decydująca rola w ciele prawodawczem. Koło polskie przeforsuje w Radzie państwa wszystko, co uzna za potrzebne dla Galicyi, a to dla tego, że zarówno rząd jak i większość parlamentarna potrzebują współdziałania i pomocy delegacyi polskiej. W ten sposób stali się Polacy czynnikiem decydującym w życiu państwowem Austryi tak, jak w żadnem innem państwie. W Prusiech nie mogą Polacy, których tam jest 2·1 miliona, nabrać większego znaczenia już dla tego samego, że są liczebnie za słabi, a wiadomo wszystkim jaki los muszą znosić Polacy pod zaborem rosyjskim w tak zwanym kraju nadwiślańskim. Każdy nieuprzedzony polityk musi jednak przyznać, że tych 3½ miliona Polaków, zamieszkujących Austryę, zarobiło sobie uczciwie tę korzystną pozycyę, zajmywaną przez nich dziś w państwie.

Zarówno w służbie dyplomatycznej, jak politycznej, sądowniczej lub skarbowej przyczynili się Polacy z Galicyi skutecznie do popierania ogólnych interesów państwowych, a od stu lat na wszystkich polach bitew, gdzie sztandar habsburski powiewał, walczyli Polacy i krew przelewali z tem poświęceniem i z tą brawurą, która od niepamiętnych czasów stanowi wybitną cechę narodu polskiego. Ponieważ wreszcie każdy, kto zna Polaków, musi uznać ich dyplomatyczne usposobienie i niewzruszone przywiązanie do panującego domu, przeto należy przyjąć za fakt niezbity, że Polacy są dobrymi obywatelami Austryi i że jeżeli kiedy w ich ojczyźnie gromadzić się będzie wielka armia austro-węgierska, to może ona liczyć na entuzyastyczne poparcie Polaków.

„W Galicyi i Bukowinie żyje jednak jeszcze przeszło 2·9 milionów Rusinów. W ciągu ostatnich lat dwudziestu udało się panslawistycznej propagandzie zagnieździć w kilku krajach ruskich z jednej i z drugiej strony Karpat. Jednakże z kilku przeprowadzonych z tego powodu procesów, a bardziej jeszcze przez długą obserwacyę wewnętrznego życia narodowego, można nabrać przekonania, że niektóre na pozór niebezpieczne objawy mają swe źródło nie tyle w sympatyi Rusinów dla Rosyi, ile w ich niechęci przeciw Polakom i Węgrom. Wiadomą przecież jest rzeczą, że sąsiedzi zawsze się nienawidzą. Rosyanie i Francuzi dlatego tylko są tak dobrymi przyjaciółmi, iż mieszkają zdala od siebie i w życiu codziennem nie mają ze sobą nic do czynienia. Dlatego też niechęci Rusinów nie należy brać inaczej, jak tylko tak, jak opozycyę każdego stronnictwa politycznego, którego postulaty nie zostały jeszcze spełnione, ale byłoby niesprawiedliwością powątpiewać w ich wierność dla monarchy i lojalność dla państwa. Wykształceni i myślący Rusini wiedzą bardzo dobrze, że naród ich nic od Rosyi spodziewać się nie może. Na poły azyatycki wielkorosyanizm zdławił słowiańskich małorusinów, a smutne dzieje Podola i Ukrainy stawiają aż nadto wyraźny horoskop, jakiego losu spodziewaćby się mogli Rusini pod rosyjskiem panowaniem. Prawosławny moskwicyzm tępi na każdym kroku religię katolicką i mowę ruską. Uszanowanie dla innej religii jest dla świętego synodu w Petersburgu pojęciem nieznanem, a car jest duchowną głową tego prawosławia, którego brutalna nietolerancya w służbie absolutystycznego caratu pozostawia za sobą daleko w tyle fanatyzm fatalistycznego islamu.

„Ta tradycyjna moskiewska nietolerancya dla każdej narodowej lub religijnej indywidualności odtrąciła od Rosyi Polaków i Bułgarów, ona też napełnia nieufnością myślące sfery Rusinów, którym zależy coś na utrzymaniu ruskiej mowy i narodowości i które nie chcą utonąć w wielkorosyjskiej powodzi. To też pomimo stronniczych waśni Rusinów z Polakami uważać należy także Rusinów galicyjskich za żywioł wierny państwu, na który w razie wojny można się spuścić, tak, że ze względów politycznych można z całym spokojem wybrać Galicyę i Bukowinę za podstawę operacyjną w razie wojny z Rosyą.

„Aby także pod każdym innym względem nadać temu krajowi przymioty dobrej podstawy operacyjnej, uczynił rząd w ostatnich latach dziesięciu bardzo wiele dla Galicyi i Bukowiny".

W tem miejscu wylicza *Pester Lloyd* wszystkie te dobrodziejstwa, które spływają na Galicyę celem zrobienia z niej doskonałej podstawy operacyjnej, a przedstawia je w rozmiarach tak nieskończenie powiększonych, że czytelnik nie znający kraju naszego pomyśli sobie, że ludzie u nas opiywają w dostatki. Bo oto n. p. tak pisze ów dziennik: „Miliony, ale to miliony wydaje rząd corocznie na budowę gościńców i kolei żelaznych, na regulacyę rzek i na fortyfikacye, na budowę koszar i magazynów. Żaden kraj monarchii nie cieszy się taką pieczołowitością rządu jak Galicya, a nie tylko Austrya, ale także i Węgry wydają corocznie miliony na polepszenie jej stosunków materyalnych. W Węgrzech, Czechach i Morawie proszą małe miasta naprożno o garnizony wojskowe, które dla ludności są stałem źródłem zarobku, a w Galicyi małe mieściny jak Tarnów, Rzeszów, Jarosław otrzymują komendy brygad. Trzy korpusy armii na podwyższonej stopie stoją załogą w Galicyi i Bukowinie, śliczne gościńce, wybudowane kosztem państwa, łączą najmniejsze osady (!!) (recte karkołomne drogi) i wciąż bywają pomnażane, i t. d. i t. d."

W obec tylu dobrodziejstw i bogactw, płynących do Galicyi, zdumiewa się *Pester Lloyd*, dla czego jej ludność włościańska nie może wyjść z nędzy, ale nie zastanawia się głęboko nad tą kwestyą i zbywa ją frazesem, że kraj ten ma jeszcze w sobie dużo azyatyckiego, jak tego dowodzi bukowiński proces cłowy Trzcienieckiego i spólników.

Artykuł swój kończy *Pester Lloyd* tem, że jakkolwiek państwo dużo już zrobiło dla Galicyi, mimo to wymaga jego stanowisko europejskie, aby i nadal robiło co tylko leży w jego mocy, gdyż grosz rzucony na inwestycye w tym kraju, przyniesie kiedyś owoce.

KORESPONDENCYE.

Rzym 10 stycznia.

(*X. Z.*) W dzień Trzech Króli Papież odprawił nabożeństwo w sali *degli Arazzi* czyli Obić, u ołtarza umyślnie tam przeniesionego, by słuchać go mogło około stu cudzoziemców płci obojej, którzy o to prosili. Wielu z nich Ojciec Święty własną komunikował ręką, i w końcu mszy uroczyście pobłogosławił. Potem zaś kazał postawić krzesło niedaleko ołtarza i usiadłszy pozwolił obecnym ucałować sobie kolejno stopę i dłoń, przemawiając łaskawie do każdego i do każdej. Między obecnymi znajdowała się rodzina margrabiego de Pidal, hiszpańskiego ambasadora przy Stolicy Św., który wkrótce Rzym opuszcza.

Później zaś w innej sali ogłoszone zostały w przytomności Papieża trzy dekrety kongregacyi Obrządków, stanowiące, iż bezpiecznie przystąpić można i należy do trzech beatyfikacyi wielebnych sług Bożych (*tuto procedi posse*). Są to naprzód męczennicy jezuiccy, którzy ucierpieli w XVI w. w Indyach portugalskich: Rodolf Aquaviva, Alfons Paceco, Antoni Francisci, Piotr Berno, kapłani, i Franciszek Aranca laik. Dalej zaś męczennicy kaznodziejskiego zakonu, którzy ucierpieli w Chinach: Piotr Sanz, biskup tytularny z Mauricastro, wikary apostolski w prowincyi Fo-kien; Franciszek Serrano, biskup tytularny z Tipazy, wikary apostolski w tej prowincyi; Joachim Royo, Jan Alcober i Franciszek Diaz. Wreszcie przyszłym błogosławionym jest wielebny Leopold di Gaiche z peruwiańskiej dyecezyi, kapłan franciszkańskiego zakonu. Te trzy oddzielne beatyfikacye odbędą się w ciągu b. roku poświęconego biskupiemu jubileuszowi Ojca świętego.

W niedzielę po Trzech Królach Papież dawał w sali tajnych konsystorzy pierwsze wielkie jubileuszowe posłuchanie, zaczynając od najniewinniejszej części wiernych, od dziatek. Wybrano ich około 700 płci obojej mniej od 10 lat liczących, ze szlachty i mieszczaństwa rzymskiego. Każdemu dziecku czy dzieciom towarzyszyli rodzice lub przynajmniej ojciec albo matka. Wszystkie dzieci były w białych sukienkach. Papież dla ułatwienia im przystępu do swojej osoby kazał tron postawić bardzo nizko, bo na dwóch tylko stopniach, nie w głębi podługowatej tej sali jak na korytarzach, ale pod boczną ścianą naprzeciwko okien. Dziatwa zaś uszykowana była pod niemi, mając rodziców za sobą.

Ojciec św. przybył do sali konsystorzy o 11-tej i pozdrowiony został jednogłośnemi okrzykami dziatek, jako też śpiewem hymnu umyślnie napisanego na cześć jego, a odśpie-

---

81)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Rotmistrz wziął go za głowę drżącemi rękami, — łzy miał w oczach — i rzekł wzruszonym głosem:

— To już zostań... zostań!... Ino co tu będziesz robił?

— Proszę pana! — wesoło odrzekł stary wiarus, ocierając oczy rękawem płaszcza. — Stary wół więcej zdoła, niż dziesięć młodych kozłów. Może i ja się zdam.

— Chyba na majdanie, — ciągnął rotmistrz, — przy ładunkach, żeby porządek był, albo przy prochowni, co?

— Można na majdanie, albo i przy prochu. Już ja sobie miejsce znajdę! Byle-m pana widział. Mnie tam do kubraczków nic. Jak im Pan Bóg da, tak niech mają, ale bez pana nie mogę być.

— Zostań, — cicho powtórzył rotmistrz i umilkł.

Wkrótce potem zbliżył się do nich Ligenza.

— Wasza Miłość! — rzekł do rotmistrza, — miurydy pełzną.

— Wiem. A daleko są?

— Nie dalej, jak na strzał karabinowy.

— To dobrze. Ruszaj teraz do swoich. Obsadzisz lewy szaniec, a cicho, żebym tchu waszego nie słyszał. Strzelby mieć w pogotowiu.

— Wedle rozkazu! A prać kiedy?

— To się pokaże. Pierwej ogniem spotkamy. Czekać mego znaku.

Ligenza się ukłonił.

— Bywaj z Bogiem! — pożegnał go rotmistrz. Potem wstał i poszedł ku wałom.

Stary Maciej cofnął się do sieni, ukląkł, głowę oparł o ścianę i długo, gorąco się modlił, wzdychając głośno i bijąc się w piersi.

— Królowo Anielska! — mówił. — Już też nas nie wydaj tym poganom na hańbę i poniewierkę! Śmierć, to nic, choć powiedziawszy bez obrazy Pana Boga, wolałbym leżeć do sądu bożego w naszej świętej ziemi. Śmierć to nic, ale niech już będzie zwycięztwo ku większej chwale Syna Twojego. Śmierć nic, ale daj zwycięztwo, słodka Panienko! Ino podnieś rączkę, jakeś ją podniosła na Szweda z Ostrej Bramy i z częstochowskiej Jasnej Góry! Ino rozpuść jasne włoski i osłoń nas niemi, jako ptaszyna skrzydłami osłania swoje pisklęta! Ino rzeknij za nami słówko Panu Jezusowi, aby łaskawie spojrzał na nas, grzesznych robaków! Prawda to jest, że nie ma tu prawdziwej świętej wiary, ale ot sobie, kubraczkowa, brodata, zawżdy przecie lepsza ona od sprośnej muzułmańskiej, a mój pan rotmistrz ino powierzchu Turczyn, a w sercu taki katolik, że lepszego nie trzeba. Chryste Panie! bądź miłościw, nie daj mu w błędzie umrzeć, niech się wpierw nawróci do Twojego Krzyża, na co ino sposobności mu trzeba, której tu nie ma, jako to sam wiesz. Już jeśli od śmierci nijak nie można się wykręcić, to choć jego jednego obdaruj życiem, Boże litościwy! Niech śmierć z mojej piersi wypróje duszę, ale mego paniska nie daj brać, Panie!... Panie!... Panie!...

Tu, pochyliwszy się do samej ziemi, łkać zaczął stary wiarus, że aż całem ciałem się wstrząsał, potem legł krzyżem i znów się modlił i szlochał.

Tymczasem rotmistrz obszedł okopy, wydając potrzebne rozkazy, które natychmiast były wykonywane w największej ciszy. Gęstym rojem żołnierstwo obsiadło wały, trzymając się tak, że z pola nie było widać ani głów ludzkich, ani nawet rur karabinowych i bagnetów, przysłoniętych kolczastemi rogatkami, które przymocowane były do mocnych słupów i tak ciągnęły się wzdłuż całego okopu nieprzerwaną linią. Za rogatkami wisiały łańcuchy w dwa rzędy, połączone ze sobą drutami nakształt sieci. Armaty, śmigownice i haubice, napełnione kartaczami, patrzyły równo z ziemią; pękate moździerze trzymały w szerokich paszczach kosze z siekańcem i żwirem; okrągłe głowy rakiet spoglądały z blaszanych rur w górę. Wszędzie dymiły się lonty — i trwała głucha cisza.

Z głębi mrocznego pola dochodził szum jednostajny, podobny do głosu fal morskich. Z każdą chwilą on się wzmagał i zbliżał, potem ciemna masa wyłoniła się tuż nad ziemią, wreszcie wytoczył się wał miurydzki, obejmujący warownię szerokiem półkolem. Przodowi nieśli drabiny, obciągnięte skórą bawolą, które miały służyć za mostki nad fosą, ale że takie przejścia mogły być dobre tylko na pierwszą chwilę, więc następne szeregi dźwigały wory z piaskiem, z których szybko można było ułożyć groblę poprzek rowu. Za tymi szeregami sunął się tłum tak gęsty, że człowiek stał przy człowieku, a tak ogromny, że koniec jego ginął w mrocznej dali. Głowa tej niezliczonej ciżby wpełzła już na szańcowe stoki i sunęła się po nich, dysząc głośno i sapiąc, a żołnierzom, patrzącym na to z za wału, wstawały włosy pod czapkami i po skórze szło mrowie.

Rotmistrz podniósł szablę — wnet drgnęły szeregi, wszystkie głowy pochyliły się ku lufom — i cisza zrobiła się jeszcze większa. Rotmistrz szablę opuścił — i naraz ziemia zadrżała od strasznego huku: działa, strzelby, moździerze, rakiety wyzionęły płomienie i morderczy ołów. W ogniu stanęła warownia, i niebo nad nią, i całe powietrze; kłęby dymu zakryły na chwilę miurydów, lecz gdy się rozwiały, widać było, że ten olbrzymi potwór skurczył się, jakby z wielkiego bólu, zadrżał i pękł na kilkanaście części, a w każdej powstał zaraz odrębny wir i zamęt. Wycie i jęki uderzyły w niebiosa. Lecz po chwili ryknął ten ogromny tłum jednym głosem i jakby porwany jakimś nadzwyczajnym wichrem, cały się rzucił na okopy. Każdy krok szturmujących zaznaczał się tysiącami ofiar, krew pluskała pod ich nogami, po trupach szli, nie po ziemi, lecz jakby straciwszy własną wolę i posłuszni jakiejś nadziemskiej, pijani szałem, czerwoni, zlani potem, z wytrzeszczonemi oczami, które się świeciły jak karbunkuły, szli na ów okop, podobny do paszczy dyszącej ogniem i dymem.

I doszli, i fosę przebili, i na wał się wdarli.

Umilkły działa, ustał grzechot karabinów, w szarem świtaniu widać było dwie pasujące się ściany ludzkie, rozdzielone rogatkami i łańcuchami; słychać było nieprzerwany szczęk oręża i jakieś głuche młócenie i jakiś wielki, zdyszany, chrapliwy głos, w którym złączyły się wszystkich uczuć dźwięki. Na wale ziemnym urósł drugi wał — z trupów i na nim walczono. Odurzeni wonią krwi i ciał rozdartych, ludzie stracili przytomność, znieczulili się i robili orężem jak maszyny. Śmierć nie sprawiała żadnego wrażenia; widok martwych ciał nie przywoływał do opamiętania się, ani grozy nie budził. Zamarły wszystkie uczucia, zgasły myśli i została tylko jedna zimna wściekłość, jedna żądza mordowania. Prócz charkotu konających, nie słychać było ludzkich głosów: zapaśnicy milczeli, jako zwykle przy gorliwej pracy. Widziałeś ludzi, brodzących po kostki w wnętrznościach poległych towarzyszy: widziałeś rannych, którzy leżąc na ziemi gryźli się zębami.

Nadludzkie wysiłki czyniła załoga i kilka razy udało się jej odeprzeć szturmujących na całej linii, lecz oni natychmiast znowu się rzucali na okop, jak fala, która się rozbiwszy o skałę, cofa się w dal morską i w tych wielkich wód rozciekach zaczerpnąwszy siły, znów spiętrzona i groźna powraca. Kilka razy baterye już były w rękach miurydzkich, lecz zawsze odbite, lały na głowy napastnikom ołów i ogień. Potem wnet puszkarze obracali działa wzdłuż okopu i kartaczami zmiatali z niego miurydów. Fosa zapełniła się po brzegi ciałami, które we krwi pływały. Lecz żywi zajmowali miejsce poległych, świeże siły miurydzkie, rozjątrzone oporem, rwały się do boju, dzikie, wściekłe z pianą na ustach, z wytrzeszczonemi oczyma, z rykiem rozjuszonych bestyi.

Tu i ówdzie łańcuchy pękły, runęły rogatki. Tłum szturmujących wdarł się do środka warowni. Dzikie wrzaski zwycięztwa wstrząsnęły powietrzem, — odpowiedziało im piekielne wycie wszystkich miurydzkich zastępów i całe to mrowie nieprzeliczone, aż do ostatniego chłopa, razem uderzyło na okop z furyą, przechodzącą wszelkie pojęcie. Pierzchnął kapitan Wasilkin, za nim piechota obróciła się do ucieczki, rzucając broń, ładownice i czapki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wanego przez uczniów szkoły św. Wawrzyńca *in Lauro*, kierowanej przez braci szkół chrześciańskich. Po tym hymnie nastąpił inny, na cześć Krzysztofa Kolumba, bardzo udatnie także wykonany. Dalej ośmioletni chłopczyk Gustaw Parsi i siedmioletnia dziewczynka, Gemme Barghiglioni, wyrecytowały z dziwną przytomnością umysłu i przejęciem się dyalog ułożony przez p. Tollego, osobistość bardzo znaną w tutejszym zachowawczym świecie. Po tym dyalogu przystąpiła do tronu mała księżniczka Antici-Mattei pra-prawnuczka ostatniego rezydenta Rzeczypospolitej polskiej przy Stolicy św. (dom Anticich posiada od półtora wieku indygenat polski i w poczet szlachty polskiej jest zaliczony) i złożyła Ojcu św. sakiewkę pełną złota, jako ofiarę od znajdującej się w sali dziatwy i jej nieobecnych rówieśników i towarzyszy. Potem Papież pozwolił wszystkim dziatkom po kolei przystępować do siebie, dawał im rękę do pocałowania, kładł im dłoń na głowę, rozmawiał poufale z niemi, wypytując się o różne rzeczy, i rozdawał im srebrne medaliki z obrazkiem Niepokalanego Poczęcia dla dziewcząt, a św. Józefa dla chłopców.

To przeciąganie dziatwy przed Ojcem św. i te jego pogadanki z małymi gośćmi, trwały przeszło dwie godziny, bo Leon XIII okazał osobliwe upodobanie do tej dziecięcej rozmowy. Jakoż potem czując się bardzo znużonym, nie miał już do wszystkich dziatek razem przemówienia, jakiego się spodziewano.

W chwili kiedy Ojciec św. bardzo znużony opuszczał salę, dziatwa, której zapał był nie do opisania, zanuciła chórem inną pieśń, a potem uderzyła w samodzielne zapamiętałe okrzyki, podczas gdy Papież przechodząc wśród malców, znowu im rękę kładł na głowie i błogosławił ich.

D. 14 zbierze się kongregacya obrządków w Watykanie dla rozbioru dwóch innych beatyfikacyjnych spraw; wielebnego Franciszka de Montmorency-Laval, pierwszego biskupa Kwebeku, i wielebnego Jana Chrzciciela Gault, biskupa marsylskiego.

Czynią już przygotowania do wielkiego konsystorza, który się odbędzie w przyszły poniedziałek, i na którym będziemy mieli tylu nowych kardynałów i biskupów. Papież, jak powiadają, powie na nim allokucyę potępiającą nowe rozporządzenie rządu włoskiego, który postanowił, iż małżeństwo cywilne powinno poprzedzać duchowne z drobnemi niektóremi wyjątkami. Oczekiwani są w tym tygodniu nominaci, osobiście po kapelusz przybywający do Rzymu. Ksiądz Guarino, arcybiskup Messiny już przyjechał, a niebawem przyjadą: ksiądz Malagola arcybiskup z Fermo, który miał nieszczęście stracić w tych dniach sędziwego ojca swego; ksiądz Vaughan, arcybiskup westminsterski, ksiądz Logue, prymas irlandzki, ksiądz Krementz, arcybiskup koloński i ksiądz Kopp, biskup wrocławski.

Urzędownie już mianowani zostali ablegaci apostolscy i oficerowie ze straży szlacheckiej Ojca św., wiozący jedni czerwony biret, drudzy kardynalskie *zucchetto*, czyli czerwoną myckę nominatom znajdującym się zagranicą i nieprzyjeżdżającym osobiście po kapelusz, jak zwyż wymienieni.

Baron Sarachaza, znakomity Hiszpan mieszkający w Paray-le-Monial, gorliwy o cześć Przenajświętszego Sakramentu, przywiezie Ojcu św. podobiznę gmachu wzniesionego w tem mieście własnym jego kosztem, aby w nim pomieścić muzeum eucharystyczne, czyli zbiór kielichów, monstrancyi, i innych przedmiotów ze wszystkich wieków, a do czci Ciała i Krwi pańskiej się odnoszących. Głośny zaś benedyktyński uczony O. Oderyk Piscicelli ma ofiarować Ojcu św. napisane przez siebie dzieje miniatury we Włoszech, z prześlicznemi chromolitografiami cudnych średniowiecznych rękopismów przechowujących się w Kasyńskiem opactwie. O. Piscicelli nie ma sobie równego miniaturzysty we Włoszech, a nawet i w Europie, i przy ogromnej swej nauce najlepiej mógł opisać koleje tej prześwietnej, iście benedyktyńskiej sztuki.

Umizgi moskiewskie do Watykanu nie ustają i tak się daleko posuwają, iż przypominają się dziś czasy mikołajowskie i sławnej encykliki Grzegorzowej do biskupów polskich, której tak serdecznie potem ten Papież żałował. Dzieło O. Vannutellego, dominikanina (kuzyna obu kardynałów braci Vannutellich, Serafina i Wincentego), który przecież widział na własne oczy jak kozacy na stacyi w Białej smagali nahajkami nieszczęśliwych unitów, — dzieło to osiągnęło widocznie cel, do którego z pewnością nie zmierzało, to jest, iż duchowieństwo katolickie z całego świata zgrupowane dokoła Watykanu i jego instytucyi, widzi w czysto teoretycznych rozumowaniach autora o prawdopodobieństwie nawrócenia się na katolicyzm prawosławnych Rosyan i cara, coś w rodzaju opowieści o rzeczach już się spełniających, a do tego złudzenia późniejszy list ober-prokuratora synodu Pobiedonoscowa do tegoż O. Vannuttellego, w tutejszych dziennikach przezeń ogłoszony, niemało się przyczynił. Rzecz dziwna i do nieuwierzenia! ober-prokurator, który zgnębił unitów i głównym jest prześladowcą wiary katolickiej w Polsce, urósł tu od razu do bohaterskich rozmiarów i do roli anioła, który cara wiedzie powoli do stóp św. Piotra, a pobudza go zarazem do pomszczenia krzywd papieskich i do przywrócenia Ojcu świętemu doczesnej jego władzy! Marzyciele tutejsi widzą już wschodnią patryarszą infułę carskiej korony po bratersku zespoloną z frygijską czapką nadsekwańskiej rzeczypospolitej i razem z nią śpieszącą na odsiecz tiarze, i upatrują w tym potwornym związku dwóch ostateczności: harmonijną i opatrzną zgodę dwojga przeciwieństw, którem Bóg się posługuje ku swojej chwale i zwycięstwu Kościoła! Do takiego wykrzywienia pojęć i wyobrażeń niemało się przyczynia z jednej strony p. Izwolski, okłamujący katolików tutejszych, tem łatwowierniejszych, że gorąco pożądają zmiany nieznośnych dla Watykanu stosunków, z drugiej zaś Francya i ich nowy katolicki moskiewsko-francuski organ *Le Moniteur de Rome.* Dziennik ten niegdyś przez księdza Galimbertiego założony i będący jedynem katolickiem czasopismem w języku francuskim w Rzymie, kupiony od kilku tygodni został przez zamożnych francuskich katolików, wielkich przyjaciół p. Izwolskiego, którzy postanowili z niego uczynić katolicki organ na usługach rosyjsko-francuskiego przymierza u drzwi Watykanu. Codziennie niemal przeobrażany *Le Moniteur de Rome* wygłasza hymny na cześć cara i Rosyi i potęguje między katolikami prąd rosyjsko-francuski w Rzymie. O Polsce natomiast grobowe panuje wszędzie milczenie, i oprócz niezależnego katolickiego tygodnika *Il Diritto di Roma*, który Bóg wie czy będzie mógł długo utrzymać się na swojem stanowisku, nie mając prawie materyalnych środków, żadne włoskie pismo katolickie czy liberalne przebąknąć się nie ośmiela o Polsce. Niestety Polacy tutejsi świeccy, których zresztą bardzo mało, nie oddziaływują przeciwko tym robotom obmyślonym na naszą niekorzyść, może nie spostrzegają, że są gorliwe zabiegi, zręczne i możne starania o zadanie nam nowego ciosu w setną rocznicę rozbioru. Trzeba koniecznie oddziaływać przeciw szkodliwemu prądowi, ogarniającemu Rzym katolicki, trzeba urządzać liczne polskie pielgrzymki do Apostolskiej Stolicy i tu wszędzie przedstawiać prawdziwy stan rzeczy, abyśmy później nie mieli sobie nic do wyrzucenia.

„Garstka“ Dygasińskiego.

Nową wiązankę drobiazgów zebrał Adolf Dygasiński, a wydał p Teodor Paprocki p. t. „Garstka, zbiór nowel, obrazków i studyów“. Pokaźny tom obejmuje dziewięć mniejszych utworów zasłużonego autora.

W szkicach i obrazach, wypełniających ramy „Garstki“, odsłania się cały Dygasiński, bo wyborny znawca zwierząt, chłopów, zostających na najniższym szczeblu cywilizacyi i uczony, wykształcony w szkole metody przyrodniczej.

Jest w „Garstce“ szereg obrazków p. t. „Ptaki“, które przyszły historyk literatury włączy niezawodnie do trwalszego dorobku Dygasińskiego. Przemawia w nich nietylko malarz zwyczajów i obyczajów czworonożnych i dwunożnych towarzyszów człowieka, ale równocześnie głęboki satyryk współczesny.

Oto np. jego sroka!

W ogrodzie, na podwórku przed dworem, przed chałupami, przed plebanią, karczmą, w lesie i na pastwisku, wszędzie pełno tej wścibskiej. A rozprawia, skrzeczy, hałasuje, jest bowiem upcsażona w zdolność reporterską.

Biły się na śmietniku dwa zapalczywe koguty, pióra z nich leciały w powietrze, krew się lała z twarzy od gęstych policzków, łby były całe w ranach. Więc sroka robi zaraz z tej burdy kurnikowej dramat, opowiada, iż syn w sile wieku rzucił się na sędziwego ojca i dodaje od siebie następujący komentarz: Nowe nauki podkopały stary, zacny obyczaj, stoimy nad brzegiem przepaści, tańczymy na wulkanie. *Sapienti sat.*

Innym razem stado kaczek, najadłszy się dobrze w kałuży, w powrocie do kurnika obległo kupę nawozu i wydobywało dla rozrywki nawpół zgniłe i zepsute przedmioty. A sroka bierze stąd pochop do artykułu i głosi: W tych dniach mieliśmy możność sprawdzić naocznie smutne objawy pauperyzmu, szerzącego się u nas w najpierwotniejszej formie. Widzieliśmy ptaki, które w niczem nie ustępując podłym świniom, pożerane straszliwym głodem, z chciwością rzuciły się na różne plugastwa. Uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę społeczeństwa na to zjawisko. *Caveant consules!*

Raz wiejscy chłopcy przez swawolę łykiem związali ogony dwom kundlom. Zaledwie to sroka podpatrzyła, a już ci opowiada czemprędzej, że bracia sjamscy pojawiają się nietylko w rodzaju ludzkim, lecz i w psim gatunku.

Sroki to sprawiają — dodaje Dygasiński od siebie — że na świecie jest ogromne obałamucenie. Nikt nie widzi rzeczy tak, jak one są, lecz każdy uważa sobie za obowiązek mieć swój krytyczny punkt widzenia i własnym rozumem poprawiać byt rzeczy. Opinię publiczną tworzą sroki i sroki stoją na jej straży, przeto nic dziwnego, że prawda ma tę opinię przeciw sobie.

Powyższa charakterystyka sroki odbywa się doskonale bez komentarza.

Filozofia gęsi, powtórzona przez Dygasińskiego, nie sprawi prawdopodobnie przyjemności różnym „feministkom“.

Proszę tylko posłuchać, co mówi nie „zacofaniec“, lecz postępowiec o mądrości gęsi.

Na dziedzińcu, obok kurnika, prowadziły ożywioną dysputę: gęś, kura, kaczka i indyczka.

— My wszystkie możemy zrobić niewiele więcej, jak wylęgać, a potem przez jakiś czas wodzić pisklęta, dopóki nie dojdą do samodzielności — odezwała się ze stanowczością kura.

— Już to ty jesteś jedyna na kwokę — rzeknie gęś — gotowaś służyć za bonę przy kaczkach, indyczkach i perliczkach; wodziłabyś za sobą prosięta, gdyby cię słuchać chciały. Ja bo zupełnie inaczej pojmuję zadanie życia

— Cóż to za zadanie? — spytała flegmatycznie indyczka.

— Jesteście za poziome, aby zrozumieć pragnienia, napełniające moją duszę, żyjące w niej ideały prawdy, dobra, piękna! Ale dla mnie wystarcza czuć, piastować ideę. Urzeczywistnienie w życiu potrzeb duszy i wymagań serca uważam za swoje zadanie.

— Cha, cha, cha! — roześmiał się zgryźliwie siedzący na gnieździe zakatarzony bocian. — Śnieżno-biała, ciężko uskrzydlona gąska żyje w przekonaniu, że na jej barkach spoczywa zbawienie Kapitolu. Żyjemy w czasach, które sprawiedliwie możnaby nazwać gęsią epoką. Jestem pewny, że gdy gęsi zaczną być sławne i wielkie, to na nic zdyskredytują wielkość i sławę.

— Mam zupełne prawo nosić togę dyktatorską i biret, jako też używać różnych przywilejów, które dotychczas służyły bocianom, orłom, sokołom i innym ptakom — odpowiedziała gęś z dumą, spoglądając ku gniazdu bociana.

— Tak, tak, tak! Moja kuma gęś ma rozum — zawołała kaczka. — Równouprawnienie gęsi i kaczek jest koniecznym postępem. Żądamy równouprawnienia, swobody, pracy.

— Wdzierając się na te najwyższe szczeble — prawił uczony bocian — spotkacie po drodze dwie nieprzezwyciężone przeszkody: swoją własną próżność i gadatliwość. A kto zadużo czasu traci na takie sprawy małoważne, ten z konieczności musi zaniedbać interesów wyższego porządku. Poczciwe kury wybrały sobie najlepszą cząstkę, bo wychowanie ptasiej młodzieży.

— Wstecznik i zacofaniec! — mruknęła gęś pogardliwie.

— Świat cały wytrzeszcza oczy, nadstawia uszu i wyczekuje rezultatów tego gęsiego ciągu, ale nie ma ani jednej istoty, któraby uwierzyła w to, że się kiedybądź zjawią gęsi-Kolumby.

To powiedziawszy, pofrunął bocian z gniazda na łąki. A gęś ucieszyła się wielce, narobiła dużo wrzasku, twierdząc, że argumentami swojemi zmusiła przeciwnika do odwrotu.

W odpowiedzi na radość gęsi, kogut zapiał na cały głos: kukuryku!

W ten sam sposób przetopił Dygasiński w retorcie fantazyi artystycznej bociana, wróbla, słowika i kruka, którego polecam uwadze semitów i antysemitów. Gawron, główny wódz w walce ptaków przeciw krukowi, udał się autorowi wybornie.

Do tytułu monografii ptasich w rodzaju studyów myśliwskich Kazimierza Wodzickiego, obrazki Dygasińskiego prawa nie mają i mieć chyba nie chcą. Są to raczej satyry, ilustracye ułomności i śmieszności ludzkich.

Dużo zato realizmu w szczegółach dostrzega czytelnik w szkicach z życia ludowego, którego autor „Garstki“ jest niezaprzeczonym znawcą. Nikt nie odtworzy tak dobrze, jak on, z takim spokojem, okraszonym uśmiechem filozofa, prostego chłopa, dźwigającego dopiero głowę od ziemi, różniącego się w instynktach, upodobaniach i celach niewiele od zwierzęcia. Żaden z pomiędzy beletrystów współczesnych nie spojrzał tak uważnie i głęboko w naiwną duszę tego dziecięcia natury, idealizowanego nad miarę i potrzebę przez nowelistów czasów ostatnich.

W „Złodziejach“ siedzi trzech kmotrów nad miską wieprzowiny i zabawia się uczoną gawędą, którą przeplata wódka ze słoniną.

— Powiedzcież, Pawle — pyta Pluta — bo se sam nijak nie mogę zmyśleć, z czego też u świni mogą być we wnętrzu one węgry?

— Różnie o tem opowiadają — odpowiada Zieleniak. — Słyszałem od jednego chłopa z pod Olkusza, że Węgry nie są należyte katoliki, to ich mógł Pan Bóg świniom cisnąć na flaki.

— Może! — wtrąciła stojąca z boku Pawłowa. A mnie opowiadała znowu jedna baba z Górki, że różne paskudztwa na świńskiem mięsie są z tego, że kiej człowiek nieczysty splunie, a gadzina to zeżre.

— Świnia zje wszystko — zawołał Pluta. — Dziwne to jedno, co z niej człowiek ma taki „rarytas“.

— A dlaczego żyd świniny do gęby nie weźmie? — zapytał Olej.

— Pono żydom wolno jeść świninę tylo z jednego boku. Jeno oni nie wiedzą, który to bok i bez to nie jedzą.

Takich medytacyi chłopskich nie można wymyślić. Trzeba je koniecznie słyszeć. Człowiek oświecony, przysłuchujący się z po za węgła, stoga, kopca siana lub w ogóle z jakiegokolwiek ukrycia filozofowaniu parobków i dziewek wiejskich, bawi się częstokroć lepiej, niż na farsie francuzkiej.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

W 30 rocznicę powstania narodu polskiego w r. 1863 odbędzie się w kościele arcbikatedralnym obrz. łać. w piątek dnia 20 stycznia rb. o godzinie 10tej rano solenne nabożeństwo za spokój dusz braci poległych w walce z wrogiem.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera p. Józefa Adamskiego komisarzem do nadzoru kotłów parowych w mieście Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Wilhelma Doleżala ze Lwowa do Krakowa.

Konkursa. Zarząd miasta Tarnopola rozpisał z terminem do dnia 8go lutego konkurs na posadę praktykanta konceptowego z roczną płacą 600 zlr. i na posadę inspektora policyi.

Sąd powiatowy w Rymanowie poszukuje pisarza z praktyką tabularną.

Ze sfer adwokackich. Dr. Włodzimierz Dudykiewicz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Kołomyi.

Zmiana własności. Wieś Strzeliska Stare nabyła pani Marya Hojwanowiczowa, wdowa po naczelniku sądowym.

Wiec polski odbędzie się w pierwszych dniach lutego w Poznaniu celem obmyślenia sposobu uczczenia jubileuszu papieskiego przez społeczeństwo polskie w W. Ks. Poznańskiem.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 19go stycznia o godzinie szóstej wieczorem.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed przemyską komisyą egzaminacyjną dnia 27 lutego rb.

Śluby. Dnia 21 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Jadwigi Pillerównej, córki Adolfiny z Sienickich i śp. Kornela, z p. Władysławem Slawiczkiem, urzędnikiem kolejowym.

W Lisku odbędzie się dnia 28 bm. ślub panny Wandy Kościńskiej, córki inspektora szkół ludowych, z panem Henrykiem Stupczyńskim, komisarzem skarbowym.

Dnia 11 b. m. odbył się w Lipnicy wielkiej ślub panny Emili Chwalibożanki, córki Stanisława i Ignacyi z Zarembów Chwalibogów, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Janem Rożkiewiczem, urzędnikiem państwowym.

Dnia 1 lutego o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Adolfiny Prochaskównej, z p. Maryanem Hupczycem.

Tyfus, ospa, płonica i dyfterya grasują w Stryju, na przedmieściu Szumlańszczyzna.

Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/64 odbędzie się w sobotę dnia 21 stycznia o godzinie 5 po południu w lokalnościach Kasyna miejskiego we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Roman Ośmiak na Sieniawkę, w dekanacie lubaczowskim i Emil Dawidowicz na Mycowę, w dekanacie duklańskim. — Zawiadowcą parafii w Polańczyku, w dekanacie baligrodzkim mianowany został ks. Łukasz Mielnik.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Konkurs rozpisany przez Wydział budowlany powszechnej wystawy krajowej na plan sytuacyjny wystawy rozstrzygnięto wczoraj.

Za podstawę umieszczenia budynków i rozłożenia całej wystawy w parku Kilińskiego, przyjęto projekt *hors concours* wykonany przez hr. Łubieńskiego, jako najbardziej odpowiadający warunkom konkursu i intencyom komitetu wystawy.

Z przysłanych na konkurs projektów wybrano dwa, jako najbardziej zbliżone do podstawowego planu hrabiego Łubieńskiego i odznaczono je nagrodami.

Pierwszą w kwocie 100 złr. otrzymał projekt pod godłem: „Kraj“, (p. Kazimierz Piekarski).

Drugą w kwocie 50 złr. otrzymał projekt pod godłem: „Z cegieł budują gmachy“, (p. Tadeusz Dołęga Mostowski).

Nabożeństwo żałobne za poległych w walce o wolność i wiarę w roku 1863 odbędzie się w kościele parafialnym w Łańcucie dnia 21 b. m. o godzinie 9 rano.

Na fundacyę imienia Tadeusza Kościuszki złożył Wydział stowarzyszenia rękodzielników lwowsk. „Gwiazda“, z odbytego 14 stycznia wieczorku maskowego, kwotę 10 złr.

Bal prawników. Dowiadujemy się właśnie, że prawnicy lwowscy opierając się na odezwie z grudnia 1891 r. podpisanej przez pp. Romanowicza, Dzieduszyckiego i Mochnackiego, postanowili urządzić tego roku „bal prawników“ na dnia 7 lutego, przeznaczając zarazem część dochodu na rzecz fundacyi im. Kościuszki.

Protektorat nad balem raczył objąć Najdostojniejszy Arcyksiążę Leopold Salwator i jego najdostojniejsza małżonka Arcyksiężna Blanca.

Landszturmiści. Od 24 do 31 bm. wyłożone będą do przejrzenia przez interesowanych w czwartym departamencie magistratu imienne spisy młodzieńców, urodzonych w roku 1874, a zatem obowiązanych do pospolitego ruszenia, ale tylko tych, którzy należą do tutejszej gminy i w swoim czasie tutaj będą stawać do poboru

Jeżeli kto dostrzeże jaką niedokładność co do swojej osoby, może zareklamować zaraz ustnie albo pisemnie, — bez stempla — z dołączeniem dokumentów.

Zmiana firmy. P. August Schellenberg, właściciel znanego domu bankowego i handlowego, — istniejącego we Lwowie od 15 stycznia 1853 r. — przyjął obecnie syna swego, kilkuletniego już współpracownika p. Artura Schellenberga na wspólnika, skutkiem czego firma odtąd brzmi: „August Schellenberg i Syn“.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na pierwszą kadencyę sądu przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 3 lutego, wylosowani zostali jako przysięgli główni: — Lewicki Paweł, dr. Kulikowski Wiktor, Schreiber Izaak, dr. Schaff Szymon, Grabiński Franciszek, Herter Eliasz, Barth Izrael, Olearczyk Julian, Wiszniewski Karol, Nadwodzki Alfons, Skrzyszowski Stanisław, dr. Feiles Izydor, dr. Wiesenberg Abraham, dr. Korol Michał, Byk Jakób, Sack Israel Berl, Pietzsch Ferdynand, Hasiuk Stefan, Enders Antoni, Witrylak Michał; Mikołajewicz Mieczysław, Axelrad Wolf, Huss Samuel, Schneider Gustaw, Nass Markus Israel, Ścisłowski Józef, Kozłowski Władysław, Dornheim Simche, Strusiewicz Zygmunt, Dietrich Christian, Gulay Jan, Bernfeld Izaak, Kohn Jakób, Philipp Hersz, Swadowski Aleksander, Augustynowicz Zygmunt.

Jako zastępcy przysięgłych pp.: dr. Głąbiński Stanisław, dr. Olearski Kazimierz, Bykowski Julian, Maryniak Teodor, dr. Roicki Antoni, Teiseyre Wawrzyniec, Skibiński Karol, dr. Szpilman Józef, Czapczyński Piotr.

Klub pocztowy na walnem zgromadzeniu, które się odbyło dnia 15 b. m., zamianował radzcę dworu p. Jana Seferowicza członkiem honorowym Towarzystwa. Na tem samem zgromadzeniu ukonstytuował się wydział na rok 1893. Wybrano prezesem p. Józefa Stögbauera, zastępcą p. Jana Krompa, sekretarzem p. Władysława Bugno, zastępcą p. Tadeusza Łozińskiego, gospodarzem p. Franciszka Gilnreinera, zastępcą p. Józefa Tyszkowskiego, skarbnikiem p. Aleksandra Marescha, zastępcą p. Apolinarego Górnickiego, prezesem komisyi zabawowej p. Maryana Fontanę, zastępcą p. Eugeniusza Barona, prezesem komisyi muzycznej p. Aleksandra Orłowskiego, zastępcą p. Stanisława Sienkiewicza.

Występy p. M'ry Heller w Warszawie. Znakomita ta już choć młoda śpiewaczka przedstawiła się wybrednej publiczności warszawskiej po raz pierwszy w piątek dnia 13 b. m. w „Mignon“ Thomasa. Głosy krytyków o występie panny Heller brzmią jednym hymnem pochwalnym. I tak St. Ciechomski, krytyk *Kuryera Warszawskiego* pisze między innemi:

„Prześliczny głos mezzosopranowy w całej pełni młodzieńczego rozwoju — oto najzwięźlejsza charakterystyka wczorajszego, pierwszego na warszawskiej scenie występu panny Miry Hellerównej. I rzeczywiście, od dawna już podobny pierwiosnek wokalny nie darzył ze sceny naszej słuchaczów urokiem wdzięku, wprowadzającego w podziw swem bogactwem, swobodą, szczerością, a przytem nieskojarzonego bynajmniej z powagą zbytniej nieraz dojrzałości, lecz okraszonego promieniem pierwszego wiosennego porywu. Rzadkość to niezwykła, niezwykła nietylko u nas!“

W dalszym ciągu pisze wspomniany krytyk: „oto zjawia się na horyzoncie artystycznym „zapowiedź“ nowej świetlanej gwiazdy“.

P. J. Kleczyński w *Kuryerze Codziennym* wyraża się z niemniejszym zachwytem, przyczem oddaje wielkie pochwały jej nauczycielom pp. Paschalis-Souvestre:

„Artystka — pisze on — całą swoją karyerę, obok wrodzonego talentu, zawdzięcza wybornej metodzie profesorów lwowskich; na tło znakomicie ustawionego głosu, wyrobionej już nawet gry scenicznej i rozwiniętej indywidualności, mogła niezaprzeczenie tak znakomita i pomysłowa artystka jak Lucca dodać kilka ważnych rysów, zależnych od jej własnego na daną rolę poglądu, nie może się jednak szczycić panną H., jako własną uczennicą“.

Sąd zaś swój o talencie śpiewaczki streszcza p. Kleczyński w następujących słowach:

„Z całej wczorajszej produkcyi przebija, oprócz pięknego materyału i wzorowej metody, prawdziwy talent i temperament dramatyczny. Ogólny głos znawców teatralnych (a Warszawa ma ich nie mało i dobrych) brzmiał zapowiedzią dla artystki świetnej przyszłości“.

Umyślnie na sam ostatek pozostawiliśmy głos W. Bogusławskiego, najsurowszego, a zarazem najsprawiedliwszego z krytyków teatralnych w Warszawie, który z tego powodu otrzymał nawet przydomek „Katona“. Oto jego sąd o p. Hellerównej zamieszczony w *Gazecie Polskiej.*

„Jeżeli publiczność przez cztery akty takiej jak „Mignon“, opery nietylko nie nudzi się, ale komunikuje sobie w sali tę niepochwytną atmosferę zainteresowania, którą jedynie artyzm wytwarza, można być pewnym, że w partyi tytułowej produkuje się jakiś niepospolity talent. Tej sztuki dokazała wczoraj, występująca po raz pierwszy na tutejszej scenie, panna Mira Hellerówna, Lwowianka zdobywająca sobie odrazu wszelkie sympatye słuchaczów zaletami cechującemi silną indywidualność artystyczną. Młoda, ujmującej powierzchowności, która zaleca się przedewszystkiem wyrazistą maską sceniczną, szlachetna w ruchach, dbała o plastykę gry mimicznej, zapowiadającej nieposlednią aktorkę, panna Hellerówna czaruje słuchacza głosem zanim jeszcze zdołał zoryentować się, że ma przed sobą prawdziwą artystkę. Wspominałem już, jakie są jej przepięknego głosu właściwości. Wszystko w nim jest jakimś odgłosem powagi, nawet smutku, chwytającym za serce; rozległość skali prawie kontraltowej, sięgającej jednak dość wysoko w górne regestry mezzosopranu, dalsze i średnie nuty tak szlachetne, że gatunek ich śmiało do rzadkich dziś zaliczyć można — oto charakterystyka tego bogactwa wokalnego, którem primadonnę natura obdarzyła. Co już jest owocem wykształcenia w doskonałej szkole — to gust, z jakim artystka tych swoich zasobów używa. Pod tym względem, możnaby nawet powiedzieć, że panna Mira Hellerówna nie jest śpiewaczką dla wielkiej publiczności — za wiele w jej interpretacyi jest rzeczy subtelnych, za wiele poszanowania dla sztuki, za mało wyrachowania na łatwe efekta. Panna Hellerówna śpiewa ciągle, nie krzyczy nigdy“.

Przeszedłszy następnie wszelkie zalety śpiewu i gry artystki kończy p. Bogusławski w następujący sposób:

„Streszczając wrażenia tego pierwszego występu polskiej artystki, nie można inaczej powiedzieć, tylko że się jest wobec niezwykłego talentu który ma za sobą wszystko, a zwłaszcza młodość więc wszelkie najpiękniejszej przyszłości zadatki To też publiczność uczuła się od pierwszej chwili pod wpływem tego talentu i mamy nadzieję, że się chętnie przy dalszych występach artystki podda temu oddziaływaniu, za którem doprawdy stęsknić się można“.

Z Łańcuta nam piszą: W niedzielę 15 b. m. odbyło się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ przedstawienie na dochód tego Towarzystwa Odegrane były: „Przed śniadaniem“, komedya w 1 akcie A. hr. Fredry syna i „Dramat jednej nocy“, A. Urbańskiego. W obu sztukach zbierali amatorowie za dobrą grę zasłużone oklaski.

Samobójstwo. Bohdan Papara, dyetaryusz prokuratoryi skarbu, liczący lat 20, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce. Powodem rozpaczliwego czynu była beznadziejna miłość.

Ofiary. Towarzystwo ze Skały nad Zbruczem nadesłało nam 6 złr. na weteranów 1831 r.

Pożar. W Łajscach, w powiecie jasielskim, wybuchł pożar w nocy z dnia 10 na 11 bm. i zniszczył kilka budynków dworskich. Ofiarą płomieni padła stadnina 23 sztuk, oraz 36 sztuk nierogacizny, nadto znaczna część drobiu i wiele sprzętów gospodarskich.

Sprawy kolejowe. Onegdaj przybyli z Kijowa do Lwowa pp.: Wittek, szef sekcyi w ministeryum handlu, delegat ministerstwa wojny jenerał Guttenberg, radzca ministerstwa skarbu baron Jorkasch, radzca Rządu krajowego na Bukowinie Fekete, delegat kolei państwowych dr. Liharzik i prezes kolei bukowińskich Ziffer, delegaci rządu austryackiego prowadzący rokowania z rządem rosyjskim w sprawie utworzenia połączenia kolejowego między koleją nowosielicką na Bukowinie a rosyjskiemi kolejami południowo-zachodniemi.

Delegaci ci odbyli w sprawie tej naradę także we Lwowie; po konferencyi wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, p. dr. Witołd Korytowski, dał obiad dla członków tej delegacyi. W obiedzie tym wzięli udział, oprócz wymienionych wyżej członków delegacyi, pp.: baron Jorkasch-Koch, były wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, radzca dworu Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów i Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, major baron Giesl i sekretarz prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu p. Klusik.

Członkowie delegacyi wyjechali wczoraj po południu pociągiem kuryerskim do Wiednia. Przed odjazdem odbył się dla członków powyższej delegacyi obiad u pana Alfreda Deymy, dyrektora ruchu kolei państwowej.

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj wieczorem w sali ratuszowej odbyło się pierwsze zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez komitet obywatelski. Zebranych licznie w sali wyborców powitał profesor Zacharjewicz, prezes przedwyborczego komitetu obywatelskiego i wezwał ich do wyboru przewodniczącego zgromadzenia. Na wniosek dra Weigla wybrano nim jednogłośnie prof. Zacharjewicza. Na sekretarzy powołani zostali pp. Ihnatowicz, Jasiński, Mrazek i Riedl. Następnie dr. Małachowski odczytał znany już czytelnikom naszym program komitetu obywatelskiego. Zgromadzenie program ten hucznymi przyjęło oklaskami. Po odczytaniu jego dr. Małachowski wezwał zebranych, do bezstronnej i objektywnej krytyki programu i stawiania odpowiednich wniosków i poprawek. Ostro wystąpił mówca przeciw korespondentowi lwowskiemu *Neue Freie Presse*, który rozmyślnie ze złą wolą zohydza w swych listach nasze społeczeństwo, naszą gospodarkę i nasze miasto. Teraz doniósł fałszywie, iż komitety przedwyborcze najpierw układają listy kandydatów do Rady, a potem dopiero dostosowują do niej odpowiedni program. Jest to nieprawdą i zarzut ten z oburzeniem odeprzeć należy.

Słowa te zebrani nagrodzili rzęsistymi oklaskami i w ten sposób dali wyraz oburzeniu swemu na tendencyjnie fałszywe listy lwowskiego korespondenta do nieprzyjaznego nam organu liberałów wiedeńskich, obrzucającego błotem wszystko, co polskie.

W dyskusyi nad programem zabierali głos liczni mówcy.

Dr. Weigel mówił o sprawach sanitarnych. Wyraził życzenie, aby Rada miejska dbała więcej o uzdrowotnienie miasta, zaprowadziła wodociągi, pobudowała szpitale, przeprowadziła kanalizacyę, starała się o rozszerzenie ulic, tworzenie obszernych placów itd. W końcu domagał się mówca, aby miasto ze względów zdrowotnych starało się o zbudowanie pieców, w którychby palono trupy, oraz śmiecie.

Również o stosunkach zdrowotnych w mieście naszem mówił lekarz dr. Pisek. Opierając się na najnowszych wynikach badań hygieników i lekarzy wykazywał, że dezinfekcya wcale nie tamuje rozwoju epidemii w takim stopniu, jak dotąd mniemano; do wytępienia chorób, jak to liczne doświadczenia stwierdziły, przyczynia się głównie i jedynie uzdrowotnienie gruntu, zdrowa woda i mieszkanie, czyste powietrze i dobre pożywienie. W myśl więc swego przemówienia, postawił dr. Pisek następujące wnioski: 1) Walne zgromadzenie przedwyborcze poleca przyszłej Radzie, aby ewentualnie przy powołaniu odpowiedniej ankiety, zajęła się wypracowaniem szczegółowych planów asanacyi miasta (kanalizacyi i wodociągów) oraz sprawą wywożenia z miasta nieczystości; 2) poleca się przyszłej Radzie miejskiej, aby się zajęła wypracowaniem szczegółowego planu finansowego tych przedsiębiorstw asanacyjnych. W końcu wezwał mówca zgromadzonych do zgody i wspólnego działania dla dobra miasta.

Dr. Obmiński zapytywał, dla czego komitet obywatelski nie wydrukował swego programu. Wyborcy go nie znają, a usłyszawszy go raz trudno zaraz wystąpić z jego krytyką.

Podczas przemówień powyższych mówców jakieś indywiduum na galeryi, widocznie pijane, usiłowało zakłócić spokój na galeryi i w sali, wpadało mówcom w słowa, i w demonstracyjny sposób wyrażało swe zadowolnienie lub niezadowolnienie ze słów przemawiającego. Przewodniczący wzywał je kilkakrotnie do spokoju, a gdy to nie pomogło, zagroził, iż każe opróżnić galerye.

Z kolei, powitany hucznymi oklaskami galeryi wszedł na trybunę p. Grochowalski Mówią — rzekł — iż w przysłowiach leży mądrość narodów. Ja w to nie wierzę. Jest przecież przysłowie *vox populi, vox Dei*, a przecież go teraz w życiu naszem zastosować nie można. Być może, że dobrem ono było w wiekach średnich, ale nie teraz Mamy atoli inne przysłowie, które do nas zastosować można. Jest niem ruskie „hromada to wełykyj czołowik“, tego się trzymajmy. Gdy się w gminie

wszyscy razem złączą, to gmina będzie nie do zaatakowania, w czas nikomu nie się nie powinie. Powinniśmy działać w zgodzie. W roku zeszłym widzieliśmy do czego prowadzi rozmaitnienie w akcyi wyborczej. Zebrania przedwyborcze przemieniły się w konwent bezpieczeństwa publicznego, a nawet w sąd rewolucyjny. Byli na nich sami prokuratorowie, sami sędziowie śledczy. Zarzucano tam jakiemuś radnemu, że pożyczył rury, ale nie ze szpikiem do barszczu, lez zwykłej, żelaznej. Z tego gwałt. A zapomniano, że ten radny wiele dobrego zdziałał dla miasta i lata jak briefträger lub wożny, wszędzie go pełno gorliwie dla pożytku miasta. Do drugiego radnego posłał magistrat chomąta naprawić. Znów gwałt. Ale przecież ten radny jest siodlarzem, kontraktu z Radą nie robił, a jak mu posłano co do naprawy, to naprawić powinien i musi, bo z tego żyje. Gdyby radny nie sprzedawać i robić nie mógł, to radny aptekarz nie mógłby mi sprzedać pigułek na ból głowy. (Wesołość). Lecz niestety mamy tu wielu „roszforciłów", którzy umieją dowcipem walczyć i choć sami mają ciemno w głowach, drugiemi rzekomo bardzo mądremi mowami podburzają tłumy przeciw Radzie. Wyborcy na tych roszforciłów uwagi zwracać nie powinni; zadaniem ich jest według swego mniemania wybrać do Rady ludzi uczciwych, uczonych i zdolnych, a nie kierować się żadnymi sympatyami, ani antypatyami. Wyborcy nie powinni się powodować zawiścią lub złością i dać się uwodzić tym, którzy mamią złudnemi słówkami, ale niestety źródłem tych słówek jest nienawiść osobista i złość. Zdaniem mówcy Rada ustępująca była dobra. Pobudowała chodniki i szkoły jakich nawet nie ma Wiedeń — światło wprowadzić złe — ale to winni mu Niemcy, co gaz wyrabiają. Więc nie kierować się nienawiścią, wybierać radnych zdolnych i dobrych, którzy pracować będą dla miasta.

W końcu zaznaczył mówca, iż Lwów w sprawie wyszukiwania brudów jest oryginalnym i Paryż poszedł dopiero za jego przykładem. Ma on bowiem do tego teraz Panamę, my zaś dzięki Roszforciłom mieliśmy ją już zeszłego roku. (Oklaski).

Dr. Dzięd zielewicz wyraził swe zadowolenie z tego powodu, że w akcyi przedwyborczej widoczny jest zwrot ku lepszemu, i wzywał wszystkich do zgody i wspólnego działania.

Prof. Jägermann, wstąpiwszy na trybunę, wezwał najpierw galeryę, aby zrobiła porządek „z tym panem", który zakłóca spokój w sali. Wezwaniu temu galerya uczyniła zadość i „ów pan" w jednej chwili znalazł się za drzwiami. Gdy w sali i na galeryi zapanował spokój, prof. Jägermann począł mówić. Zainterpelował więc najpierw komitet obywatelski, dlaczego nie przedłożył dziś listy stu kandydatów do przyszłej Rady, a następnie krytykował gospodarkę miejską i wykazywał, że izba obrachunkowa miejska przedkładała Radzie zamknięcia rachunkowe pełne usterek i błędów. Np. w zamknięciu rachunkowem za rok 1889 w rubryce „fundusz kalek św. Łazarza" dodano stan bierny do stanu czynnego i w ten sposób utworzono czysty majątek. W rubryce „fundusz Dzieciobójcy" jest w zamknięciu rachunkowem z dnia 31 grudnia 1890 wstawiona jako stan czynny suma 943 zł. 75 ct., tymczasem w następnem zamknięciu rachunkowem wstawiona jest pod dniem 1 stycznia 1891 w tej samej rubryce suma 1468 zł. 75 ct. Mówca oświadcza, że podobnych błędów mógłby jeszcze dużo przytoczyć.

Dr. Byk polemizował z zarzutami prof. Jägermanna i udowadniał, że ustępująca Rada miejska gospodarowała rozumnie i oględnie.

Po dr. Byku wszedł na trybunę z plikiem papierów w ręku p. Herman, majster stolarski, i zabierał się do długiej mowy, ale w pierwszych zaraz słowach obrażał słownie prof. Jägermanna, w skutek czego przewodniczący odebrał mu głos.

Dr. Małachowski, odpowiadając na interpelacyę prof. Jägermanna, oświadczył, że komitet obywatelski nie przedłożył listy kandydatów do przyszłej Rady miejskiej dlatego, iż toczą się rokowania między wszystkiemi komitetami, i zdaje się, że porozumienie nastąpi i wydana zostanie jedna wspólna lista. (Oklaski)

Prof. dr. Gostkowski oświadczył, że dziś z powodu spóźnionej pory nie może dać wyborcom żądanych wyjaśnień w sprawie budowy tramwaju elektrycznego, ale uczyni to na jednem z najbliższych zgromadzeń.

Wkońcu przemawiali jeszcze dr. Obmiński, który krytykował program komitetu obywatelskiego, i prof. Jägermann, który uwiadomił zebranych, że na jutro (18 bm), o 7 wiecz. w sali ratuszowej zgromadzenie wyborców, przed którym stanie jako kandydat do Rady Miejskiej ze wszystkich kategoryi.

Na tem obrady zakończono i przewodniczący o dziesiątej wieczorem zamknął zgromadzenie.

Z Zabłociec koło Brodów nadeszła tu smutna wiadomość, że wczoraj zmarł tam po długiej chorobie Aleksander Leszczyński, liczący lat 50.

Śp. Leszczyński cieszył się za życia sympatyą i szacunkiem wszystkich co go znali; był bowiem dobrym obywatelem kraju i umiał być serdecznym sąsiadem i przyjacielem. — Po powstaniu w roku 1863, w którem brał czynny udział z bronią w ręku, osiadł w majątku swym w Zabłotcach i oddał się zupełnie gospodarstwu. Zmarły pozostawił troje dzieci (syna i dwie córki); żonę śp. Jadwigę z Chądzyńskich stracił był przed dziesięciu laty.

Cześć jego pamięci!

Dar. P. Adela Sokal, z powodu śmierci bł. p. męża Henryka, byłego obywatela i radnego miasta Lwowa, ofiarowała na rzecz ubogich miejscowych bez różnicy wyznania kwotę 100 złr.

„Sokół" w Jaworowie jest jednem z najruchliwszych gniazd sokolich w Galicyi. O tej ruchliwości jego świadczy wydane właśnie pierwsze sprawozdanie, obejmujące całe trzechlecie, to jest czas od założenia aż do 1 bm.

Jeżeli tak mała mieścina, jak Jaworów, może pochwalić się rozbudzonem życiem towarzyskiem, to jest to zasługą wyłącznie „Sokoła". Wielką zasługę jego stanowi systematyczne urządzanie obchodów narodowych, którem przyczynia się bardzo do krzewienia patryotyzmu. Członków liczy ogółem 71, a w tej liczbie 50 czynnych i 21 zamiejscowych. Nie sami tylko mężczyźni figurują na liście „Sokoła" jaworowskiego, jest tam bowiem także 6 pań. Ćwiczących jest 38, a komplet mundury sokole posiada 15 druhów.

Sztandaru własnego „Sokół" jaworowski jeszcze nie posiada, ale zbierają się na ten cel pieniądze i jest już w kasie 86 zł.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ign. Drexlera i Synów przy placu Kapitulnym: Jan Sadłowski, Jelowicka i ks. kan. Z. Odelgiewicz po zł. 5, J. B. 4, Chodorowska 2, O. K., R. P. i K. G. po 1.

Od 8 do 14 bm. rozdano 1464 porcyi zupy i 1464 porcyi chleba.

Miasto oblężone przez wilki. Z Rosyi donoszą, że miasto Tykrzyn w gubernii nowogrodzkiej znajduje się w bardzo przykrym stanie, gdyż poprostu oblężone zostało przez wilki, które posuwają się aż do samych domów, porywają zwierzęta domowe, a nawet bywa, że napadają na ludzi; mieszkańcy odważają się wychodzić tylko uzbrojeni. — Zawiadomiony o tym stanie gubernator kazał sotni kozaków i trzystu strzelcom pospieszyć miastu z odsieczą.

Obrazy honoru w nowym kodeksie karnym. Stała komisya parlamentarna dla kodeksu karnego obradowała nad paragrafem kodeksu karnego traktującym o obrazach honoru. Obraza honoru jest przestępstwem.

Paragraf 212 wyliczający i definiujący rozmaite rodzaje obrazy, opiewa w projekcie jak następuje: Za obrazę karany będzie więzieniem do 6 miesięcy, lub grzywną do 1.000 złr.: 1) Kto posądza drugiego o pogardliwe przymioty, albo zamiary, lub też utrzymuje fakt jakiś, zdolny podać kogoś w pogardę, lub poniżyć go w opinii publicznej; 2) kto obwinia kogoś o czynność karygodną; 3) kto jedno z tych obwinień rozpowszechnia w sposób, zdolny do obudzenia wiary w nie; 4) kto o czyjem życiu prywatnem podaje, albo rozpowszechnia obrażające wiadomości; 5) kto wyrzuca komu karę już przebytą.

Jeśli obrazy tego rodzaju popełnione zostały publicznie, pociąga to za sobą więzienie 2 lat, lub grzywnę do 2.000 złr.

Zmarli. Dziś zmarły we Lwowie dwie zakonnice ze Zgromadzenia PP. Benedyktynek obrz. orm. Kajetania Sarkisiewicz, ksieni klasztoru, w 88 roku życia i Scholastyka Janowicz, przeorysza klasztoru, w 72 roku życia. Pogrzeb obu śp. zmarłych odbędzie się we czwartek dnia 19 stycznia o godzinie 9 rano. — Ks. Klemens Wachnianin, jubilat, radzca konsystorski i były proboszcz gr. kat. w Sieniawie, umarł we Lwowie, gdzie bawił u swego syna, znanego pisarza ruskiego profesora Anatola Wachniana. — Ks. Michał Awdykowski, gr. kat. proboszcz w Ohladowie, dokąd zeszłego roku przeniósł się z Dobrzan, w powiecie stryjskim, umarł w 43 r. życia, a 20 kapłaństwa. — Teodora z Pasławskich Rewakowiczowa, żona proboszcza w Wołosiance, umarła przeżywszy lat 69. — Ks. Michał Fortuna, dziekan skolski i grecko-katol. proboszcz w Chutarze, umarł w 75 roku życia.

Stan powietrza. Termometr — 15° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 11 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7mej było — 18° R. Barometr 756. Spada.

Ze ślizgawki na Szumanówce.

Mróz siarczysty... śnieg się iskrzy
W świetlne skierki brylantowe.
Świat się okrył w szubę śnieżną,
W śnieżny zawój spowił głowę.

Na błękitnej szybie lodu
Dzielny łyżwiarz sunie szparko
Ręka w rękę, ramię w ramię
Z ukochaną swą łyżwiarką.

Wiatr tak mroźny chłoszcze lica,
W chłodzie skrzepła ziemia cała.
Nic dziwnego, że od zimna
Łyżwiareczka pokraśniała.

I tak snują się na lodzie
Baśni cudne, sny tęczowe...
Mróz siarczysty... śnieg się iskrzy
W świetlne skierki brylantowe.

Korespondencya Administracyi. *WP. Michał Czaykowski w Żyrawiu.* Prenumerata Pańska zapłacona jest do końca b. r.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 17go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Gioconda", opera w 4 aktach Amilkara Ponchiellego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panny Sapho Bellincioni i pp.: Aleksandra Myszugi, Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — Jutro we środę po raz drugi: „Zazdrość" komedya w 4ch aktach Vacquerie'go.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** O sztuce Augusta Vacquerie p. t. „Zazdrość" wczoraj odegranej na naszej scenie wiele słów tracić byłoby istotnie ze szkodą czasu i... atłasu. Vacquerie, który jak wiadomo miał szczęście ożenić się z córką największego w ostatniej dobie poety Francyi, Wiktora Hugo, nie miał jednak wielkiego szczęścia do poezyi, a już najmniej do teatru, jakkolwiek dość dla teatru pisał. Nawet najlepsza jego sztuka, Jean Beaudry, nie doznała swego czasu większego powodzenia w Paryżu, i dla tego dziwić się nieco można, że wybór dyrekcyi padł na firmę, mającą tak mało kredytu literackiego. „Zazdrość" musi należeć pewno do najsłabszych sztuk tego autora. Pomysł wprawdzie dość oryginalny: małżonek, przekonawszy się, że żona kocha „idealnie" innego mężczyznę, postanawia usunąć go w ten sposób, że budzi w nim podejrzenia, iż obok niego jest jeszcze drugi kochanek. Układa w tym celu całą sieć intryg w celu torturowania młodego człowieka uczuciem zazdrości, w końcu jednak sam pada ofiarą swoich pomysłów. Przychodzi bowiem — w ostatnim akcie sztuki — do pojedynku między dwoma młodymi ludźmi, podczas gdy aranżer pojedynku, ów mąż pomysłowy, ukryty za płotem czeka na wynik walki śmiertelnej. I dzieje się rzecz wybornie przez autora nakręcona: młody człowiek, użyty przez pomysłowego męża za narzędzie, czyli ów drugi „podstawiony" kochanek, zamiast strzelić do prawdziwego kochanka, strzela w łeb... ukrytego za krzakiem męża: — zupełnie jak w „Czatach". Pomysł ma wiele zalet, ale niestety sceniczne obrobienie, sentymentalne, przewlekłe, pozostawia wiele do życzenia. Akcya toczy się leniwo, rzec można ospale i dopiero w ostatnim akcie podczas sceny pojedynku widz silniejszych doznaje wrażeń.

Przedstawienie szło w tempie również powolnem, jak akcya sztuki, snadź i artyści ulegli usypiającemu usposobieniu autora... Nie mniej przeto stwierdzić należy, iż wszyscy starali się jak najlepiej role swe oddać. Panie Stachowicz i Pankiewiczówna, oraz pp. Woleński, Żelazowski i Szobert, reprezentanci głównych ról, spełnili swoje zadanie całkiem poprawnie. *R. P.*

* **„Pójdźmy za nim"** — oto tytuł najświeższego utworu Henryka Sienkiewicza, którego druk rozpoczął *Tygodnik illustrowany* w pierwszym tegorocznym numerze. Za tło tego utworu, któremu chyba miano poematu prozą nadaćby wypadało, służą stosunki świata pogańskiego z czasów Jezusa Chrystusa. Z Rzymu przenosi nas autor do Aleksandryi, potem do Jerozolimy. Głównymi bohaterami utworu są: młody, ale już przeżyty patrycyusz rzymski Cajus Septimus Cinna i urocza Antea, córka zamieszkałego w Aleksandryi mędrca greckiego, głównym przedmiotem — newroza, panująca wśród ówczesnego świata, który, jak dzisiejszy, pogrążył się był w zwątpieniu, sybarytyzmie i braku wszelkich dogmatów. Ofiarą tej newrozy — Antea; lekarstwem na nią—Chrystus umierający na krzyżu.

* **Nowe opery.** W teatrze Argentina w Rzymie wystawiono w tych dniach nową operę Catalaniego p. t. „Loreley". Kompozytora, rozentuzyazmowana publiczność przywołała 18 razy. Catalani jest współzawodnikiem Mascagniego. — Verdi przybył już do Medyolanu dla kierowania próbami z nowej opery swojej p. t. „Falstaff", która w lutym wystawiona będzie w teatrze „La Scala".

* **Przegląd polski** w ostatnim zeszycie podaje następującą wzmiankę o wychodzącym we Lwowie „*Przeglądzie prawa i administracyi*". Pod tym tytułem od października ukazuje się pismo, które zastępuje *Przegląd sądowy i administracyjny*, wydawany lat szesnaście przez dra Ernesta Tilla. Pan Till ma wielką zasługę, że wśród trudnych okoliczności i tylko dla celów naukowych wydawał fachowe pismo, które rozbierało sprawy zawsze w sposób poważny i naukowy, a starało się ożywić ruch naukowy pomiędzy prawnikami. W nowej swojej formie *Przegląd prawa i administracyi* zyskał najpierw drugiego, bardzo czynnego redaktora w osobie Dra Bronisława Łozińskiego i podjął się dostarczać publiczności o 24 arkusze więcej jak dotychczas, nie podwyższając prenumeraty. W tych trzech pierwszych miesiącach istnienia, *Przegląd* zwrócił się przeważnie do pytań politycznych i administracyjnych, w ciekawych pracach Dra Łozińskiego o „Administracyi i Reformie wyborczej", oraz w gruntownej pracy profesora Starzyńskiego o „Reformie ksiąg gruntowych".

Takie pismo peryodyczne jak *Przegląd* zyskuje ogromnie na traktowaniu spraw bieżących i to właśnie główny postęp, że zamierza w wyższej, aniżeli w dawnej mierze, podnosić pytania odnoszące się do spraw bieżących. Perłą między takiemi artykułami jest rozprawa: „O motywowaniu uchwał w sądownictwie cywilnem". Treściwa, jasna, gruntowna i rzucająca nowy pogląd rozprawka ta, jest prawdziwą ozdobą ostatniego zeszytu. Nie wyliczamy wszystkich artykułów, chociaż wszystkie zasługiwałyby na podniesienie, chcemy tylko nadmienić, że i dział krytyczny został rozszerzony, a współcześnie tak kronika bieżących wypadków, jakoteż część praktyczna, traktowane są z porządną ścisłością. Życząc *Przeglądowi* i jego redaktorom wszelkiego zasłużonego powodzenia, wyrażamy przekonanie, że jak dotychczas przy omawianiu spraw bieżących, potrafi i nadal zachować powagę i bezstronność, a spokojnem traktowaniem rzeczy odpowie potrzebom nauki i fachowego organu.

Część ekonomiczna.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 17 stycznia. Pszenica 7·10—7·35, żyto 5·80—6·00, jęczmień 4·50—5·50, owies 5·10—5·50, rzepak nowy 10·50—11·—, groch 5·50—8.50, wyka 4·50—5·—, nasienie lniane 9.80 do 10·50, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·10, hreczka 7·00—7·6, koniczyna czerwona 60·00—70·—, biała 60·00—75, szwedzka 60·00—70·—, kminek 18·—20·00, anyż 32·00—36·—, kukurudza stara 5·30—5·60, nowa 4·70—4·90, chmiel za 56 kg. 65—85, spirytus 11·00—11·25. Nowy spirytus na zimowe miesiące —·00—00.—.

Usposobienie co do pszenicy i żyta spokojne, co do innych produktów i nasion słabsze.

Czerniowce 17 stycznia. Pszenica 7·40—7·60 średnia 7·20—7·40, żyto 5·70—5·80, średnie 5·25 do 5·60, jęczmień browarny 5·30—5·50, pastewny 4·20—4·30, owies 4·60—4·70, średni 4·20—4·30, rzepak zimowy 11·00—11·50, letni —·— do —·—, nasienie lniane 0·00—0·00, konopie 8·25—8·30, koniczyna 65·— do 68.—, kukurudza 4·70—4·80, na maj-czerwiec 4·60—4·75, bób 0·00—0·00, groch do gotowania 5·50—6·00, anyż 34·00—38·—. Spirytus za 10.000 litr prc. po 11.50—11·60.

Usposobienie słabe.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 16 stycznia. Pszenica na wiosnę 7·65, żyto na wiosnę 6·75, owies na wiosnę 5.95.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 17 stycznia. W komisyi wojskowej parlamentu niemieckiego oświadczył p. Komierowski, że Polacy muszą zastrzedz sobie na później zajęcie ostatecznego stanowiska w obec przedłożenia wojskowego. Mówca żalił się na nieuwzględnianie interesów gospodarstwa rolnego, które właśnie w krajach polskich w razie wojny najwięcejby ucierpiało. Polacy nie usuwają się od ofiar potrzebnych dla utrzymania potęgi państwa niemieckiego, ale granica, do której mogą czynić definitywne przyzwolenia, nie da się jeszcze oznaczyć.

W imieniu centrum przemawiał br. Buol Berenberg i oświadczył, że stanowisko, jakie zajmie centrum w tej sprawie, zależy od usposobienia ludności, na którą z góry już niekorzystnie wpływa obawa zaprowadzenia nowych podatków. Centrum bynajmniej nie odrzuca środków na powiększenie i odmłodzenie armii, ale przyzwoli je tylko w takim razie, jeżeli nowe podatki nie dotkną rolnictwa.

Kanclerz Caprivi oświadczył, że dzisiejszy stan armii jest już niemożliwy, a żądania, które rząd obecnie stawia, odpowiadają powiększeniu się ludności i jej siły finansowej. Celem obecnego projektu reformy jest dać armii niemieckiej możność działania w razie wojny zaczepnie i odwrócenie wojny od własnego kraju. Nadto dąży reforma niniejsza do tego, aby w razie wojny starsi żołnierze nie szli na pierwszy ogień. Od reform dalej idących powstrzymał się rząd ze względów oszczędnościowych.

Benningsen oświadczył, że przy wzajemnych koncesyach da się osiągnąć porozumienie w tej sprawie, należałoby jednak zredukować podwyższenie kontyngentu rekrutów tylko do 40.000 ludzi.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się jutro.

Paryż 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych postawił socyalista Lavy interpelacyę z powodu naruszenia prawa asylu przez uwięzienie i wydalenie pięciu polskich socyalistów, którzy nie są bynajmniej anarchistami. (Głosy z prawicy: „A więc wołaj pan *Vive la Pologne*").

Prezes gabinetu Ribot odpowiedział, że policya od ostatniego zamachu dynamitowego czuwa nad polskimi spiskowcami, a osobliwie nad Demskim, który w Zurychu wyrabia bomby. Policya uwięziła rzeczywiście i wydaliła kilku Polaków (głos z lewicy: „przy pomocy ajentów rosyjskich"). Francya jest krajem gościnnym, ale nie ścierpi wichrzeń cudzoziemców.

Paryż 17 stycznia. Komisya budżetowa przyjęła w zasadzie projekt ustawy zaprowadzającej podatek giełdowy.

Korespondenta pism włoskich Ryszarda Alta wydalono stąd i polecono mu, tudzież korespondentowi niemieckiemu Wedelowi, aby do 48 godzin opuścili Francyę.

W całej Francyi panują nadzwyczajne mrozy. — W wielu miejscach przerwana jest komunikacya kolejowa skutkiem zamieci śnieżnych.

Na wczorajszem posiedzeniu izby zapytał dep. Millevoye, kiedy nastąpi uwięzienie Artona i Hertza. Na to odpowiedział minister sprawiedliwości, że przeciw Artonowi wydano już rozkaz uwięzienia, Hertzowi zaś wysłano dwa wezwania do stawienia się przed sądem, a wczoraj przemieniono te wezwania w rozkaz aresztowania.

Oskarżeni Karol Lesseps, br. Cottu i Fontane zeznali wczoraj przed sędzią śledczym, iż towarzystwo panamskie nie utrzymywało nigdy stosunków z ambasadorami zagranicznymi.

Ankieta wybrana przez izbę dla zbadania sprawy panamskiej przesłuchała wczoraj redaktora *Nowego Wremienia* Suworyna i współpracownika tego pisma Tatiszczewa. Obaj zaprotestowali energicznie przeciw zarzutom w parlamencie podniesionym przeciw prasie rosyjskiej, a Tatiszczew zapewniał, że oskarżenia przeciw jego osobie są bezpodstawne i że w całej tej sprawie jest prawdopodobnie w grze intryga, uknuta za granicą.

Wiedeń 17 stycznia. W obec tego, iż dziennik *Pesti Naplo* po raz drugi doniósł, iż między ambasadorem austro-węgierskim przy Watykanie hr. Reverterą a Stolicą św. toczą się rokowania w sprawie przyszłego węgierskiego ustawodawstwa małżeńskiego, i na poparcie swego twierdzenia przytoczył szczegóły, oświadcza *Fremdenblatt* na podstawie autentycznych informacyi, że w sprawie przyszłego ustawodawstwa małżeńskiego w Węgrzech ani rząd węgierski, ani ministerstwo spraw zagranicznych nie prowadzi ze Stolicą św. żadnych rokowań, ani w ogóle kwestya ta nawet omawianą nie jest. Dla tego też nie mógł ambasador hr. Revertera nawet mieć sposobności poruszania w obec Stolicy św. kwestyi zawierania małżeństw w Węgrzech, a doniesienia dziennika *Pesti Naplo* polegają na zupełnie mylnych informacyach.

Członek Izby panów hr. Jan Krasicki, który już w listopadzie targnął się na swe życie, skoczył wczoraj w zamiarze samobójczym z trzeciego piętra hotelu, w którym mieszkał, na podwórze i zabił się na miejscu. Samobójstwo to popełnił hr. Krasicki prawdopodobnie w przystępie obłąkania.

Tryjest 17 stycznia. Od wczorajszej nocy szaleje tu straszna burza. Wszystkie groble pokryte są lodem. W porcie zawieszono wszelkie roboty. Komunikacya morska przerwana, a na ulicach miasta zdarzyło się wiele nieszczęśliwych wypadków.

Rzym 17 stycznia. Na wczorajszym tajnym konsystorzu zamianował Papież czternastu kardynałów, między nimi nuncyusza w Wiedniu, mgr. Galimbertiego, prymasa Węgier Vaszary'ego i księcia biskupa wrocławskiego dr. Koppa. Nadto prekonizował Papież nowych biskupów, między innymi ks. arcybiskupa ołomunieckiego dr. Kohna. Allokucya papieska, wygłoszona na konsystorzu, poświęcona była wyłącznie jubileuszowi biskupiemu Ojca św. i nowym kardynałom. Publiczny konsystorz odbędzie się 19 stycznia b. r.

Rzym 17 stycznia. Do *Ajencyi Stefaniego* donoszą z Reggio, że ubiegłej nocy zetknęły się w pobliżu tamtejszego wybrzeża okręt włoski z okrętem francuskim. Okręt francuski utonął, z załogi jego uratowano tylko ośmiu ludzi.

Berlin 17 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad podwyższeniem podatku od spirytusu. Sekretarz stanu Maltzahn zapewniał, że wniesione przez rząd przedłożenia podatkowe nie są bynajmniej początkiem reformy podatków państwowych na wielką skalę, gdyż rząd nie ma wcale zamiaru przeprowadzania takiej reformy. Projektowana reforma wojskowa prawdopodobnie także w przyszłości nie będzie wymagała zaprowadzenia nowych podatków, ani podwyższenia istniejących.

Kopenhaga 17 stycznia. W Folketingu wezwano ministra spraw zagranicznych, aby powiedział jasno, co myśli o ostatniem oświadczeniu Capriviego, który rzekł, że Dania przystąpiła prawdopodobnie do sojuszu francusko-rosyjskiego i prowadzi politykę mocarstwową. Oświadczenie to bowiem Capriviego zaniepokoiło opinię publiczną w całej Danii.

Minister odpowiedział, że nie ma jeszcze autentycznego tekstu przemówienia Capriviego, a dziennikom wierzyć nie może, gdyż doniesienia ich są widocznie przesadzone. W każdym razie może minister powtórzyć tylko to, co już nieraz powiedział, że rząd duński dąży jedynie do tego, aby zabezpieczyć neutralność Danii w obec wszelkich możliwych zatargów między państwami zagranicznemi i że wszelkie zarządzenia obronne jedynie w tym celu są przedsiębrane.

Wielu posłów wyraziło swe zadowolnienie z odpowiedzi ministra, która licuje w zupełności z zapatrywaniami folketingu.

Kair 17 stycznia. Chedyw złożył z urzędu prezesa ministrów Mustafę baszę. Fakri basza objął prezydyum gabinetu i tekę spraw wewnętrznych.

Londyn 17 stycznia. Do *Daily News* donoszą z Kairu, że władze angielskie nie uznają nowego gabinetu egipskiego. W sferach dyplomatycznych przeważa przekonanie, że Francya i Rosya skłoniły chedywa do oddalenia Mustafy baszy i zamianowanie nowego gabinetu. Stosunki chedywa do rządu angielskiego są naprężone. Chedyw wybrał sam nowych ministrów, nie pytając Anglii o zdanie i zdecydowany jest nie ustąpić.

Times pisze, że młody chedyw naraża się na niebezpieczeństwo doznania takiego samego losu jak chedyw Izmaił (t. j. że zostanie zdetronizowany).

Wiedeń 17 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt zmiany traktatu handlowego i żeglużnego między Austro-Węgrami a Szwecyą i Norwegią; zmianę ustawy o ordynacyi wyborczej niektórych okręgów gmin wiejskich w Galicyi; ustawę o budowie wschodnio-galicyjskich kolei żelaznych z Kopeczyniec do Tarnopola i z Hadynkowiec do Iwania Pustego z odgałęzieniami z Terezina do Skały i z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk.

Paryż 17 stycznia. *Gaulois* donosi: Stojąca w Toulon eskadra francuska otrzymała rozkaz być w pogotowiu na wypadek potrzeby udania się do wybrzeży w Marokko.

Freycinet, który został wczoraj przez senat wybrany do komisyi wojskowej, nie przyjął dzisiaj tego mandatu. Fakt ten wywołał w kołach parlamentarnych wielkie wrażenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 stycznia 1893.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Rey z Psar. H. br. Romaszkan z Horodenki. J. Wiktor z Czudca. J. Kapelusch ze Starych Brodów. H. Wielowiejski z Olejowa. A. F. v. Auerbach z Wiednia. M. Schmerz z Wiednia. B. Neurok z Londynu. Jurowski z Odessy.

HOTEL ZORZA. St. hr. Ledochowski i Stan. Kruszewski z Podola rosyjsk. A. Kunz z Kołomyi. W. Starzyński z Dryszczowa. F. Niewiadomski z Chorobrowa. L. Wittenwein z Wiednia. E. Protowiński z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Właśnie „Śmigusa" wyszedł numer **drugi**, ciętych dowcipów mieszcząc szereg długi. **Dziesięć przykazań** dla wyborców Lwowa; **hec przedwyborczych**, treściwa osnowa; **Moczymordowycz** w kozackim szynelu i kandydatów naszych wielu... wielu! Przytem rysunki... to sztuki korona. **Sprzedaż w trafikach i w biurze u Plohna.** 161 3-3

Dr. Karchezemu we Lwowie l. 21 Teatralna składam gorące podziękowanie za to, że On jedyny lekceważąc mróz i noc, tylko na koleżeńską prośbę, udał się zemną w podróż końmi 7 mil, by nieść ratunek śmiertelnie chorej mej matce i takowej życie uratował.

Stryhanka. *Mieczysław Mściwujewski.*

Lekarz chorób dziecięcych

Dr. Zdzisław Szydłowski

b. lekarz szpitala Św. Ludwika i elew-assystent kliniki chirurgicznej w Krakowie, po odbyciu kilkoletnich studyów w klinikach prof. Widerhofera we Wiedniu, Henocha w Berlinie, Epsteina w Pradze

Ordynuje od 3—5 ul. Teatralna l. 5.

7 9—10

†

Za spokój duszy ś. p.

Gustawa Armatysa

urzędnika Banku hipotecznego

zmarłego dnia 18 grudnia 1892 r. odbędzie się we czwartek dnia 19 b. m. o godzinie 9 rano

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Bernardynów, na które zaprasza w smutku pozostała żona, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan.

181

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 stycznia godz. 2. min.

Akcye kred.	323·75	Obligi propinacyjne galic.	96·75
Alpiny	53·90	Wiedeńskie losy kom.	169·—
Kredyty węg.	369·75	Akcye tyton.	168·—
Anglobanki	154·25	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	246·25	Elbethale	228·75
Ludwiki	219·—	Länderbank	235·75
Nordbany	285.—	Renta zł. węg.	114·75
Lombardy	91·25	Bankvereiny	119·20
Losy tureckie	45·70	Renta węg. p.	100·97
Staatsbahny	296·15	Ruble	123·75
Czerniowieckie	250·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	248 —	251 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 10	101 80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 25	108 95
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 70	— —
Banku krajowego 4½% wa.	100 —	100 70
Tow. kred. galic. 4% nieokr	97 —	97 70
„ „ „ 4% „ 41½	95 70	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ 58	95 40	— —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	50 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 70	97 40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	102 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 50	102 20
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	99 —	— —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24—	1.30—
„ „ papierowy	1.22½	1·24½
100 marek niemieckich	59.——	59·50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6.01	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9^{10}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	3^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{52}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{52}	.	9^{11}	10^{26}		.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	[illegible]	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{22}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	9^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

127

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Choć było gorąco, dziecko, ubrane w gruby płaszczyk jedwabny, podbity puchem łabędzim, drżało z chłodu.

Była to Alicya Clavières.

Poprzedniego dnia przechodząc tamtędy, widziała przedstawienie lalek i tak serdecznie się uśmiała i zabawiła, choć zazwyczaj bywała poważna i smutna, że od tej chwili nie mogła zapomnieć doznanej uciechy.

Magdalena, nie odmawiająca niczego biednemu dziecku, przyśpieszyła śniadanie i wraz z Janiną i Alicyą udała się do teatrzyku Guignol'a na Polach Elizejskich.

Lecz po przybyciu Alicya doznała zawodu. Przyszła za wcześnie. Zrozpaczona, zwróciła się do matki:

— Mamo! gdzie jest Guignol? — zapytała z oczami pełnemi łez, tryskającemi jak deszcz kryształowy.

— Nie płacz, aniołku, — odrzekła Magdalena — on niedługo przyjdzie.

Po kilku sekundach niecierpliwe dziecko rozpoczęło znowu:

— Mamo, dla czego Guignol nie przychodzi?

— Może śpi jeszcze, bądź cierpliwa, Lili.

Ale Lili nie miała ochoty usłuchać rady matki. Po jej bladych policzkach znowu popłynęły łzy i delikatna pierś wezbrała łkaniem.

— Niegrzeczna jesteś! — rzekła Magdalena, klękając przed nią. — Spieszyłaś się i przyszłyśmy zawcześnie. Guignol może jeszcze śpi. Potrzeba czekać cierpliwie, jak inne dziewczynki.

W tej chwili przyjemny, srebrny głos odezwał się z poza Magdaleny:

— Może pani kupi bukiecik fijołków? Niech panienka zrobi początek, to przyniesie jej szczęście.

Alicję, jak każde dziecko nerwowe i słabowite, zajmował byle wypadek.

Zapomniała na chwilę o Guignolu i jego figurkach. Podniosła oczy i spostrzegła siedmio lub ośmioletnią dziewczynkę o wspaniałych włosach ciemnych ubraną w łachmany, stojącą przed nią i podającą bukiecik fijołków. O ile córka hr. de Clavières w swem bogatem ubraniu, była blada, wątła i delikatna, o tyle twarz małej żebraczki, zaledwie przykrytej brudną, podartą sukienką, w dziurawych trzewikach, przez które wystawały zziębnięte palce nóg, tryskała siłą, życiem i zdrowiem.

Pod jej skórą idealnej białości widać było krążącą w żyłach krew; jej oczy równie błękitne jak oczy Alicji, dobre i naiwne, tryskały inteligencyą, jej szerokie ramiona i pierś płaska lecz dobrze zarysowana i wydatna, cała postać zresztą doskonale zbudowana. — wszystko to stanowiło uderzający kontrast z córką Magdaleny, drobną, słabowitą, która, zdawało się, najmniejszy powiew wiatru mógłby unieść z ziemi.

Alicja wyciągnęła swą rączkę, okrytą białą rękawiczką jedwabną.

— Daj te kwiaty — rzekła. — Ah, jak one ładnie pachną!

Mała kwiaciarka, z koszyka zawieszonego na szyi, wybrała najpiękniejszy bukiecik i podała Alicji.

— To jest najpiękniejszy, proszę panienki i najświeższy.

— Ja chcę więcej — odrzekła Alicja — jeszcze, jeszcze. Ja wezmę wszystkie. Połóż mi je na kolana.

Żebraczka, praktyczna już w takich razach, spojrzała na Magdalenę.

— Czy można dać, proszę pani? — zapytała.

Magdalena wzrokiem przeliczyła bukieciki. Było ich może dwanaście lub piętnaście.

— Można — odrzekła i wyjąwszy z portmonetki monetę dziesięciofrankową, podała ją dziewczynce.

— Chyba... pani się omyliła... — rzekła kwiaciarka.

— Nie, moje dziecko, daję ci to wszystko za twoje kwiaty. Nie ma w tem nic nadzwyczajnego.

— Ale ja powinnam wydać resztę. Kwiaty te kosztują zaledwie dwadzieścia ośm sou, bo jest ich czternaście bukiecików, po dwa sou, a pani daje mi aż dziesięć franków.

— Powtarzam, że daję ci to wszystko. Może masz braci, siostry lub matkę ubogą, to te pieniądze przydadzą się im.

— Nie mam matki — odrzekło dziecko, którego oczy, dotychczas pogodne, nagle się zaszkliły. — Nie mam nikogo, ktoby mię kochał... Ale dziękuję pani z całego serca, dziś przynajmniej nie będą mnie bili...

Hrabina de Clavières, poruszona tym tonem bolesnym, w którym czuć było rozpacz dziecka starszego na jego wiek, nie zdobyła się na natychmiastową odpowiedź.

Janina, przyglądająca się kwiaciarce z równem co i jej siostra mleczna zajęciem, zawołała:

— Bili?... I dla czegoż mieliby cię bić, moje biedne dziecko?

— Bo czasem nie można sprzedać wszystkich bukietów i właściciel myśli, że to dla tego, że ja traciłam czas na zabawie. Jak gdyby można było bawić się w deszcz ulewny, lub gdy nogi marzną w zlodowaciałem błocie ulicznem!... Teraz to jeszcze jako tako... przynajmniej zimno niebardzo dokucza.

Alicja z natężoną uwagą słuchała tej bolesnej skargi i zrozumiała ją. Zapomniała i o Guignolu i o tak pożądanych przed chwilą lalkach.

Janina płakała, Magdalena czyniła nad sobą wysiłek, by nie pójść za jej przykładem.

Czy podobna, by były dzieci tak nieszczęśliwe, cierpiące głód, zziębnięte, których nikt nie kocha?

Biedna!... Jej Leonia, której szukała, którą ubóstwiała, którą pragnęła odzyskać choćby za cenę życia własnego, może była również, jak ta kwiaciarka, nieszczęśliwą...

Głos Alicyi wyrwał ją z tych rozmyślań bolesnych, jak rana, sprawiona nożem, zagłębiającym się w ciało.

— Mamo — mówiła Alicya — trzeba jej dać mój płaszczyk, kiedy jej zimno — i zaczęła rozpinać swe eleganckie futerko.

— Wstrzymaj się — odrzekła Magdalena głosem zdławionym. — Twój płaszczyk jest na nią za mały, ale my damy jej inny.

— To chodźmy kupić zaraz.

— A Guignol?

— Przyjdziemy innego dnia.

— Dobrze więc, chodźmy.

Alicya wstała i podała rękę małej żebraczce.

— Jak się nazywasz? — zapytała.

— Loulou, — odrzekła kwiaciarka, nie rozumiejąca nic z tego, co z nią się działo.

— Chodź z nami, Loulou, żebyś nie marzła więcej, to mama kupi ci płaszczyk, kapelusik i trzewiki — i idąc na przedzie, pociągnęła ją za sobą, szczęśliwa z nowej myśli i pragnąca wprowadzić ją w czyn jak najśpieszniej.

Hrabina de Clavières podeszła z dziećmi do powozu i siadła obok Janiny, na przedzie zaś ulokowała Alicyę i Loulou.

W chwili, gdy powóz ruszał, hrabina spojrzała w niebieskie oczy dziewczynki.

Loulou, znalazłszy się tak niespodziewanie pod wpływem nowych wrażeń, zdziwiona i rozrzewniona, zamyśliła się. Zapytywała siebie, czy to nie sen uroczy, czy jutro, gdy skostniała przebudzi się na swym twardym sienniku, nie ucieci od niej ta piękna, nachylona nad nią bogini?

Podejrzliwa wskutek doznanych cierpień, mimowiednie spoglądała na swoje dobrodziejki wzrokiem dziwnym, na poły nieufnym, na poły rzewnym.

Magdalena, spojrzawszy na nią, pochwyciła ten wyraz twarzy i zbladła śmiertelnie.

W tej krótkiej jak błyskawica chwili, zdawało się jej, że w rysach tego pięknego i nieszczęśliwego dziecka, dostrzegła twarz Horacego, pierwszego jej męża, hr. de Cypières. Wzruszona do najwyższego stopnia, przymknęła oczy. Gdy je otworzyła, Alicya zapytywała Loulou:

— Gdzie mieszkasz? Czy daleko od nas?

— W Butt-aux-Cailles, nr. 41-szy — odrzekła żebraczka. — Na drugim końcu Paryża. To bardzo stąd daleko.

— Ja do ciebie przyjadę.

Loulou, wzruszona, zaczęła się śmiać.

Wyraz jej twarzy, obecnie zmieniony, nie miał już w sobie ani śladu podobieństwa, które takie wrażenie sprawiło na pani de Clavières.

— Jestem waryatka — rzekła do siebie... zajęta jedynie myślą odszukania mej córki, łudzę się i widzę ją w każdej twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**   Papier z fabryki ... w Bielej.   Z drukarni ... W. Manieckiego. — Zarządca ...